Nr. 225. Lwów — Wtorek dnia 9 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszedn. ie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 9 | św. Wincentego K. | 26 | Jana Teologa
Jutro: 10 | św. Franciszka B. | 27 | Kalistrata M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 41
Zachód „ „ 4 „ 40

Długość dnia godzin 10 min. 59
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ostatnie trudności.

Komisya, roztrząsająca projekt reformy wyborczej, szybko zdąża do końca swej pracy i podobno zamierza uporać się z nią w ciągu dni dziesięciu. Wszelako ma jeszcze przed sobą zadanie tak trudne, że dotąd stale odkładała je na później, naturalnie w przypuszczeniu, że tymczasem poza komisyą będzie ono kompromisowo załatwione przez zwalczających się Czechów i Niemców sudeckich. Tem trudnem zadaniem jest rozdział Czech i Morawii na okręgi wyborcze. Wiadomo, że ministrowie-rodacy panowie Pacak i Prade, odkąd weszli do gabinetu, stali się gorliwymi rzecznikami porozumienia, niewiadomo jednak, czy się powiodły ich usiłowania. Można tylko przypuszczać z zachowania się czeskich i niemieckich członków komisyi, iż oba te narodowe stronnictwa gruntownie się przekonały o konieczności wyszukania jakiejś pośredniej drogi i załatwienia sprawy rozdziału okręgów krakowskim targiem. Zapewne komisya otrzyma już gotowy układ, zawarty przy pomocy rządu, a w takim razie szczęśliwie przepłynie nad ostatnią podwodną skałą i dobije do portu.

Ale na tem nie skończą się trudności, jakie jeszcze przedstawia projekt reformy wyborczej. Są sporne kwestye, które mogą roznamiętnić pełną izbę podczas drugiego czytania projektu i mogą wytworzyć zator, który odwlecze uchwałę ustawy. Decyzya co do niektórych rzeczy była w komisyi tak powzięta, jak gdyby chciano po prostu zrzucić ich ciężar z ramion, oddać je rządowi do poufnych układów ze stronnictwami, a w ostateczności — obarczyć tą trudnością pełną izbę. Do takich rzeczy należy ścisłe określenie kwalifikowanej większości w okręgach mieszanych pod względem narodowym. Niemcy wogóle przeniknięci są poczuciem, że jak dotąd, tak i w przyszłości ich narodowy stan posiadania będzie się zmniejszał w tych krajach, w których odbywa się silny rozwój drugiej narodowości. Wskutek tego stać się może, że okręg, mający dziś kwalifikowaną większość niemiecką, utraci ją z biegiem czasu, przez to zaś osiągnięta teraz z takim mozołem liczebna siła niemieckiego zastępu w Radzie państwa również się zmniejszy. Przeciw temu się zabezpieczyć,— oczywiście nie na wieczność, ale przynajmniej na czas dość długi — stało się gorącem życzeniem Niemców. W tej sprawie odbywają oni narady z szefem gabinetu.

Drugą trudnością jest sprawa pluralności. Nie istniała ona, gdy izba wybierała członków komisyi, pojawiła się dopiero podczas parlamentarnych wakacyj i odtąd zdobywa sobie w stronnictwach coraz więcej zwolenników. Rzecznicy pluralności podawali w komisyi potężne argumenta, przeciwnicy występowali słabo, rząd zachował się neutralnie. Ostatecznie znalazła się większość przeciwna pluralności, ale tak nieliczna, że mniejszość mogła z pewną nadzieją na powodzenie zapowiedzieć swój wniosek w pełnej izbie. Tam więc właściwie stoczy się o to walka, obok innej, zapowiedzianej przez przeciwników obowiązkowego głosowania, które — wedle uchwały komisyjnej — może być zadecydowane przez sejmy. Postępowanie niemieckich członków komisyi w tej sprawie było bardzo dziwne. Niewątpliwie, w zasadzie, są oni przeciwnikami reformy wyborczej, a jednak nie chcieli jej poprawić w kierunku z pewnością dla nich korzystnym. Stąd może słusznie wyciągnięto wniosek, że robią oni wszystko możliwe, aby wytworzyć większość niezadowoloną z reformy z różnych powodów i w ten sposób obalić ją, ale nie własnemi rękami, izby nie na nich spadł gniew socyalistów i radykałów. Kwestya pluralności i obowiązkowości głosowania może tedy bardzo roznamiętnić pełną izbę.

Wreszcie jest jeszcze jedna trudność. Koło polskie, natychmiast po pojawieniu się projektu barona Gautscha, orzekło, że reforma wyborcza nie powinna się odbyć bez rozszerzenia autonomii, a to dlatego, że każdy parlament, wybrany przez głosowanie powszechne, ma skłonności centralistyczne. Zabezpieczyć się od prawdopodobnych w przyszłości zamachów na samorząd krajów, jest obowiązkiem stronnictw autonomicznych. Jeżeli potrzeba było dowodu na to, że istotnie parlamenty zdemokratyzowane do ostateczności dążą nietylko do jedności, ale także do jednostajności, to takiego dowodu dostarczył swem zachowaniem się w komisyi p. Wassilko, który nawet na ostatniem jej posiedzeniu rzekł otwarcie, że w imieniu Rusinów sprzeciwia się wszelkim poprawkom, ponieważ Rusini są przeciwnikami autonomii. Koło polskie nie zmieniło swego postanowienia. W uchwale klubowej z 5-go marca r. b. oświadczyło, że uznaje potrzebę reformy w kierunku głosowania powszechnego, bezpośredniego i tajnego (o równem nie wspomniało), ale rządowy projekt odrzuca raz dlatego, że przyznaje on Galicyi mniej mandatów, niż jej się należy, a powtóre dlatego, że nie rozszerza prawodawczej i administracyjnej autonomii krajów koronnych. Zarzut pierwszy, zrobiony w tej uchwale projektowi rządowemu, już odpadł, dzięki poprawkom Hohenlohego, a potem barona Becka, który odrazu zajął względem Koła polskiego bardzo życzliwą postawę i zarówno podczas rozpraw nad podziałem okręgów wyborczych w Galicyi, jak podczas tworzenia w niej systemu proporcyonalnego dla kilkunastu mandatów i jak wreszcie przy określeniu, ilu mieszkańców powinno głosować w jednym punkcie, — zawsze, razem z ministrem Bienerthem, okazał znajomość naszych stosunków, — tę znajomość, która zazwyczaj usuwa uprzedzenia. Widząc tę życzliwość rządu, Koło polskie zaczęło gorliwie popierać reformę wyborczą. Skoro już uznało jej konieczność, energicznie wzięło się do pracy. Jego przedstawiciele w komisyi zajęli gruntownością swych opracowań wybitne stanowisko. Ale w kwestyi rozszerzenia autonomii nie zeszło ze swego pierwotnego stanowiska, to zaś rozszerzenie rozumie ono jako dokładne określenie zakresu działalności Rady państwa i Sejmów, aby parlament zdemokratyzowany, czyniąc zadość swym centralistycznym skłonnościom, a korzystając z niedomówień w ustawach, nie przywłaszczał sobie tego, co należy do Sejmów. Ten cel miał wniosek posła Starzyńskiego w komisyi i w subkomitecie, aby odpowiednio do zmian, jakie wnosi do konstytucyi reforma wyborcza, zmieniono też kilka paragrafów w ustawach zasadniczych. Wniosek p. Starzyńskiego upadł, — jednak niezupełnie. Przyjęto jego rezolucyę, zabezpieczającą Sejmom ustawodawstwo o kulturze krajowej; przyjęto także trzy inne rezolucye: jedną, także p. Starzyńskiego o współdziałaniu Rady państwa i Sejmów przy organizacyi władzy państwowej administracyjnej w zakresie spraw autonomicznych, uchwalonych przez Sejmy; drugą p. Gessmana o rozszerzeniu kompetencyi Sejmów na ustawodawstwo karne, policyjno-karne i cywilne, związane ze sprawami kultury; i wreszcie rezolucyę trzecią p. Tollingera o tem, że ilekroć będzie szło o rozgraniczenie kompetencyi, zawsze muszą być „wysłuchane“ Sejmy lub wydziały krajowe. Samo „wysłuchanie“ ich nie tworzy zabezpieczenia. Przeto też Koło polskie uchwaliło 1-ego b. m., aby jego prezydyum wdrożyło rokowania ze stronnictwami i rządem o rozszerzenie autonomii. A zatem nie zeszło ono ze swego pierwotnego stanowiska co do zabezpieczenia autonomii — i to także jest moment, który wpłynie na przebieg drugiego czytania projektu reformy wyborczej w pełnej Izbie.

Czy nowe Marokko?

Przed kilku dniami pojawiła się wiadomość o utworzeniu banku niemieckiego w Teheranie. Jeżeli ona się sprawdzi, będzie to logiczne zakończenie kampanii, prowadzonej w sposób zadziwiająco zręczny przez dyplomatów z Wilhelmstrasse w Berlinie.

Odkąd szach perski, kierując się przezornością, a niewątpliwie też i wspaniałomyślnością, dał ludowi swemu konstytucyę, Niemcy nie przestały na chwilę denuncyować fatalności wpływu angielskiego w Teheranie. Wszędzie, gdzie wychodzą dzienniki w języku niemieckim, od Zurychu do Budapesztu, półurzędowi korespondenci powtarzali w kółko, że Anglia ośmiela w Persyi ruch liberalny, że tryumf liberalizmu jest tam równoznaczny z tryumfem Anglii itd. „Niemcy niechaj mają się na baczności — wołali ci korespondenci — a szach niech nie ufa fałszywym przyjaciołom, którzy jego powagę obniżają!“ Prawdopodobnie te artykuły były tylko dziennikarską przeróbką tematu, jaki dyplomacya niemiecka bezpośrednio wysuwała w Teheranie, Petersburgu, Paryżu, aż oto nagle pojawił się projekt założenia banku niemieckiego w Teheranie.

Wprawdzie teraz prasa niemiecka stara się uspokoić tych, którzy gotowi są widzieć w tym wypadku podstęp Niemiec, a dla siebie kamień obrazy. Powiada ta prasa, że nie chodzi o żadną polityczną akcyę niemiecką w Persyi, lecz „o czysto handlowe interesy“. Ale te zapewnienia oczywiście nie uspokoiły Anglików. „Odkąd to — woła *Times* — Niemcy odróżniają polityczny swój „Drang“ od „interesów czysto handlowych“? Czy w Turcyi niemiecka polityka i handel nie szły ręka w rękę i nie zlały się w jedno? W Chinach, czy rzekoma obrona interesów czysto handlowych nie wyprzedziła i nie przygotowała okupacyi Kiaoczau i koncesyi w Szantungu? A wreszcie w Marokku czy interesy czysto handlowe nie dały ks. Bülowowi pretekstu do owej ustawicznej, skierowanej przeciw Francyi polityki pogróżek, która doprowadziła nas tak blisko do wielkiej wojny europejskiej? Frazes niemiecki o „interesach ekonomicznych“ funkcyonuje zawsze i wszędzie z uwagi godną regularnością“.

Co się tyczy kwestyi perskiej, to przypomnieć należy, że p. v. Siemens, dyrektor Banku niemieckiego i inicyator kolei bagdadzkiej, przed 5 czy 6 laty wyraźnie powiedział, że Niemcy nie mają interesów handlowych w Persyi i mieć ich nie będą, bo nie ma tam dla nich do zdobycia żadnych korzyści ekonomicznych. A teraz opowiada prasa niemiecka światu o „czysto handlowych interesach“ Niemiec w Persyi. „Ale — powiada *Journal des Débats* — to udane umiarkowanie nikogo nie zmyli. Po prostu chodzi Niemcom o usadowienie się w Persyi, a niebawem usłyszymy, że Niemcy mają prawa i tytuły do mięszania się w uporządkowanie spraw politycznych i gospodarczych w kraju szacha“.

Aby się o tem przekonać, dość zestawić bardzo pod względem czasu do siebie zbliżone dwa stadya postawy Niemiec względem Marokka. Przed rosyjskim pogromem pod Mukdenem powtarzano w Niemczech: „Marokko wcale nas nie obchodzi“. Po klęsce mukdeńskiej nagle zawołano w Berlinie: „Marokko ogromnie nas obchodzi!“

Times zwraca uwagę na tę różnicę w zapatrywaniach dyplomacyi berlińskiej i dodaje: „Tylko, że Anglia jest ostrożniejsza od Francyi. Nie tak łatwo uda się dyplomatom berlińskim wypłatać jej figla. I Niemcy w końcu dokażą tego, że największy optymista angielski co do możliwości przyjaźnego stosunku z niemieckimi pobratymcami uwierzy wreszcie w rzeczywistość niebezpieczeństwa niemieckiego.“

Że Anglia rzeczywiście zwraca uwagę na tę sprawę, wynika z listu, który świeżo nadesłał do pisma *Daily Telegraph* petersburski jego korespondent po zasięgnięciu informacyi u rządu rosyjskiego. Zapewnia ów korespondent, że już przedłożono carowi do zatwierdzenia projekt układu angielsko-rosyjskiego w sprawie polityki azyatyckiej. Najważniejszy punkt tego układu stanowi, że obie strony zrzekają się wmieszania się do wewnętrznych spraw Tybetu: Anglia odstępuje od tych korzyści, jakie uzyskała przez niedawną swą a skuteczną wyprawę wojskową do Lhassy, zaś Rosya nie udzieli już obrony Dalai Lamie. Podobno car Mikołaj i król Edward już w tych dniach podpiszą tę umowę, poczem — jak dodaje korespondent — przystąpią do kwestyi perskiej, przyczem mają podzielić się zarówno politycznymi, jak handlowymi wpływami w ten sposób, że Rosya będzie eksploatowała północ Persyi, Anglia zaś — południe.

Mniej przewidującą była i tym razem Francya. To też pisma francuskie z żalem podnoszą, że odtąd będzie w Teheranie bank rosyjski, bank angielski, bank niemiecki, — ale nie będzie francuskiego. „Dlaczego? — pytają. — Wszakże Francya nie jest sąsiadką Persyi, jak Rosya i Anglia, nie jest też, jak Niemcy, protektorką Turków, którzy z Persyą mają wieczne spory graniczne. Zatem nie było powodu do nieufności szacha do Francyi i przedsiębiorstwa francuskie mogły liczyć na dobre przyjęcie. Mogła tam Francya odegrać rolę ważną, łatwą i bardzo dla siebie korzystną, ale dała się wyprzedzić innym...“.

W Persyi więc przygotowuje się rywalizacya podobna do tej, która wytworzyła kwestyę marokkańską. Cesarz Wilhelm gwałtownie zaszachował był Francyę, gdy ona bez niego chciała się ugodzić z mocarstwami co do Marokka. Czy tak samo poważy się postąpić z Anglią i Rosyą, gdy te mocarstwa postąpią względem Persyi, jak Francya chciała postąpić z Marokkiem? Gdy mus, nie ma ludzi układniejszych i pokorniejszych od krzyżaków.

Korespondencye.

Wiedeń 6 października.

(Poprawienie się szans upaństwowienia kolei Północnej. — Z obrad komisyjnych nad tą sprawą. Wojna domowa między zwolennikami reformy prawa małżeńskiego.)

(y). Szanse upaństwowienia kolei Północnej poprawiły się znacznie. W komisyi kolejowej postawił wprawdzie p. Steinwender wniosek o przejście do porządku dziennego nad odnośnem przedłożeniem rządowem, ale za wnioskiem tym oświadczyło się zaledwie sześciu członków komisyi, a ogromną większością 26 głosów przeciw 8 uchwalono przejść do debaty szczegółowej nad przedłożeniem rządowem. Tak znacznej większości za upaństwowieniem nie spodziewali się nawet najwięksi optymiści, gdyż jeszcze przed paru dniami liczono, że co najmniej dwanaście głosów oświadczy się w komisyi przeciw upaństwowieniu. Tę zmianę na korzyść upaństwowienia przypisują przedewszystkiem wybornej mowie ministra Derschatty, który jak na dłoni wykazał wszystkie korzyści, wynikające z wykupna kolei Północnej, a przytem imieniem rządu przyrzekł w miarę możności uwzględnić wszystkie specyalne życzenia stronnictw, będące w związku ze sprawą upaństwowienia. Posłom niemieckim z Morawy dał dr. Derschatta poufnie zapewnienie, iż nigdy rząd nie dopuści do tego, aby wykupno kolei Północnej przez państwo miało być narzędziem do slawizacyi personalu tej kolei. Podobno ma jeszcze minister w pełnej Izbie złożyć oświadczenie, iż dzisiejszy narodowy „stan posiadania“ wśród personalu kolei Północnej nie będzie naruszony. Silnym argumentem za upaństwowieniem była także zapowiedź ministra, iż zaraz po wykupnie kolei Północnej przedsięweźmie państwo na niej inwestycye na sumę przeszło czterdziestu milionów koron, na czem zarobią miasta i fabryki, położone wzdłuż tej kolei.

Oczywiście, pomimo tak pomyślnego obrotu, jaki wzięła sprawa w komisyi, nie można jeszcze powiedzieć, aby przyjęcie przedłożenia przez pełną Izbę było już niewzruszenie zapewnione, ale bądź co bądź, jest ono wielce prawdopodobne. Powszechnie sądzą, że komisya do wtorku lub środy ukończy swe prace, poczem za jakich pięć lub sześć dni, sprawozdanie komisyjne wejdzie na porządek dzienny pełnej Izby, tak, że jest nadzieja, iż będzie mogło ono być definitywnie załatwione około 20 października. Ważność zaś układu zawartego między rządem a radą zawiadowczą kolei Północnej, kończy się w dniu 31 października, i gdyby do tego czasu parlament nie zatwierdził układu, w takim razie traci on swą moc obowiązującą.

Między tutejszymi pionierami reformy austryackiego prawa małżeńskiego toczy się zacięta wojna domowa, obfitująca od czasu do czasu w skandaliczne epizody, z których jeden miał właśnie miejsce wczoraj. Wiadomo, że przed paru laty, gdy dr. Koerber był prezesem gabinetu i kierownikiem ministerstwa spraw wewnętrznych, powstało w Wiedniu „stowarzyszenie separowanych małżonków religii katolickiej“, które wzięło sobie za zadanie dążyć do takiej zmiany austryackiego kodeksu cywilnego, ażeby rozwody między katolikami były dozwolone. Prezesem stowarzyszenia wybrano inżyniera Riederera. Wnet liczyło to stowarzyszenie z górą tysiąc członków obojej płci, oczywiście samych kandydatów i kandydatek do rozwodu i powtórnego małżeństwa. Urządzano zgromadzenia, wnoszono petycye do rządu i parlamentu, mimo to schodził miesiąc za miesiącem, a tak gorąco przez owe stowarzyszenie upragniona ustawa o rozwodach nie pojawiała się. Zniecierpliwieni tem członkowie stowarzyszenia poczęli sarkać na prezydyum, że nie umie chodzić koło sprawy, a pewna część ich urządziła w roku ubiegłym secesyę i założyła konkurencyjne „stowarzyszenie reformy prawa małżeńskiego“, dążące do tego samego celu. Od tego czasu oba stowarzyszenia prowadzą ze sobą zażartą wojnę, a rezultatem jej jest to, że coraz więcej członków przestało płacić wkładki i przychodzić na zgromadzenia. Owóż na wczoraj zwołano do sali jednego z hoteli w dzielnicy Mariahilf zgromadzenie „stowarzyszenia separowanych małżonków“, na które jednak przybyło zaledwie kilkunastu członków tego stowarzyszenia, natomiast wtargnęło do sali trzy razy tyle członków konkurencyjnego towarzystwa „reformy prawa małżeńskiego“ ze swoim prezesem Wymlatilem na czele. Po otwarciu obrad zaczęli się kolejno zgłaszać do głosu członkowie stowarzyszenia „reformy“, w ich liczbie niejaka pani Poklitar, i atakowali namiętnie prezydyum stowarzyszenia „separowanych“, zwłaszcza inżyniera Riederera. Widocznym celem tych ataków było zmusić prezydyum stowarzyszenia „separowanych“ do rezygnacyi i tem samem rozbić całe to stowarzyszenie. Tymczasem przewodniczący zgromadzenia zrozumiał zamiar wrogów i zamknął zgromadzenie ze względu na to, że większość na niem stanowią nieczłonkowie. Prezes „separowanych“ Riederer ubrał się czemprędzej w paltot i w towarzystwie damulki, z którą przyszedł na zgromadzenie, chciał wyjść na ulicę. Tymczasem członkowie stowarzyszenia „reformy“ chcieli koniecznie, aby zgromadzenie odbywało się w dalszym toku, wybiegli więc za Riedererem i jego towarzyszką, tudzież kilku innymi członkami towarzystwa „separowanych“, którzy razem ze swym prezesem opuścili salę, dopędzili ich w bramie hotelu i przemocą usiłowali wciągnąć napowrót do sali. Powstało ogólne szamotanie się, krzyk, pisk, zbiegła się służba hotelowa i dopiero portyerowi hotelowemu udało się uwolnić pana prezesa „separowanych“ z opresyi i utorować mu wyjście na ulicę.

Międzynarodowa ustawa o pracy nocnej robotnic.

W Bernie szwajcarskiem obradował we wrześniu kongres międzynarodowy, zwołany przez rządy dla ujednostajnienia przepisów o pracy robotnic w nocy. Układ został zawarty i spisany 25 września, a teraz go ogłoszono. Zawiera on następujące postanowienia:

Nocna praca w przemyśle powinna być zakazana wszystkim robotnicom bez różnicy wieku, wszelako z wyjątkami, które poniżej są wyszczególnione. Niniejsze postanowienia obowiązują wszystkie przemysłowe przedsiębiorstwa, zatrudniające więcej niż 10 robotników i robotnic; nie dotyczą one warsztatów, w których pracują tylko członkowie rodziny.

Każde państwo, które przystąpiło do niniejszej ugody, określi pojęcie „przemysłowego przedsiębiorstwa“. W każdym jednak razie należy zaliczyć do nich kopalnie i kamieniołomy, jakoteż obrabianie i przeróbkę surowców; ka-

---

22)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Pułkownik szybko zbliżył się ku niemu. Orlay teraz dopiero spostrzegł, iż rozpromieniona radością mina, z jaką tu przyjechał, żadną miarą nie odpowiada powadze sytuacyi. Uczynił więc wysiłek i czemprędzej przybrał wyraz twarzy, prawie, że posępny. Zaprosił pułkownika do siebie.

— Drogi, szanowny przyjacielu... Rzecz bardzo ważna, niecierpiąca zwłoki. Jesteś mężczyzną, z tobą nie ma potrzeby w bawełnę tego obwijać... Przeczytaj pan to. Dowiesz się czegoś o Réfalvym.

Ale pułkownik na nieszczęście nie umiał po francusku. Orlay zatem musiał sam, streszczając potrochę, przetłómaczyć mu na prędce artykuł *Gil-Blas'a* o Réfalvym.

Pułkownik słuchał w milczeniu, a oblicze jego stawało się stopniowo blade jak u trupa. Kilkakrotnie przerywał Orlayowi, ochrypłym głosem rzucając pytanie:

— To piszą? Tak tam jest naprawdę?...

Drżącą ręką wziął gazetę z rąk Orlaya, wyszukując powtarzające się w niej nazwisko swojego krewniaka.

Orlay zaś wyciągał z paczki kolejno to *Figaro*, to *Cocarde* — wprawiwszy się w tłómacza, coraz płynniej czytał pułkownikowi po węgiersku francuski tekst sprawozdań.

— Nikczemnik! Przechera! — mruczał Simon przez konwulsyjnie zaciśnięte zęby.

Istotnie, brudne i nikczemne obrazy roztaczały tutaj te ulubione świstki codzienne paryskich bulwarów. a podłość ich tem jaskrawiej występowała na tle czystego życia budzącej się ze snu zimowego głupiej, małej mieściny w zapadłym końcu świata. Pułkownik, który przez całe życie był fanatykiem najskrajszej rycerskości, poprostu nie był zdolny zrozumieć błazeńskiej psychologii mężczyzny utrzymywanego. Do posad duszy wstrętem przejęty, wykrzyknął wreszcie:

— Zastrzelićby go trzeba jak psa!

I wspomniał na córkę.

— Biedna, biedna moja Zuzia.

Przystąpił do okna, i gryząc wargi, z pochmurnem obliczem bezmyślnie zapatrzył się w ulicę. Orlay położył mu rękę na ramieniu.

— Nie rozumiem cię, panie pułkowniku. Czyż warto jeszcze napróżno słowa tracić, kalać usta mową o tym wyrzutku? Podług mnie jest to tak bezdennie trywialne, że jest raczej śmieszne, niżeli tragiczne. Mnie się zdaje, iż w tym wypadku jedno nam tylko pozostaje: zapomnieć, wyrzucić na zawsze z pamięci, że istniał kiedykolwiek na świecie człowiek, który się nazywał... mniejsza z tem jak!

Nazwisko Réfalvyego nie mogło mu przejść przez gardło.

Simon uznał, że Orlay ma słuszność.

— Nie przeczę, że tak należałoby uczynić, ale co będzie z dziewczyną? Co ja jej powiem? W jaki ja ją sposób powiadomię o tem, co się stało?

— Pan uważasz, że ona go wciąż stale kocha?

Pułkownik z boleścią przyświadczył ruchem głowy.

— Kocha go zapamiętale.

Orlay do krwi przygryzł usta.

— E, było nie było, panie pułkowniku. Radykalne kuracye są najskuteczniejsze. Daj pan córce te gazety. Niech sama przeczyta i przekona się naocznie, kim jest ten ideał, dla którego ona uczucie roztrwania... Panna Zuzia jest dziewczyną rozumną, o charakterze silnym i szlachetnym sposobie myślenia... Ze dwa, trzy dni popłacze, nie bez tego, a potem plunie na niego, pogardzi nim, jak my obaj.

Zasiedli przy biurku i atramentem starannie zatuszowali bardziej drastyczne wyrażenia. To, co zostało, i tak aż nadto silne było dla młodej dziewczyny.

Pierwszą czynnością Orlaya po odejściu pułkownika było wysłanie umyślnego do barona. Z układów o dzierżawę będą „nici“. Teraz— nie odstąpi swojej posiadłości nikomu, ani za miliony!

Simon nie zastał w domu Zuzi: dziewczka poszła do kościoła, a ztamtąd na grób matki, gdzie w ostatnich czasach bardzo często chadzała. Wróciła dopiero na obiad. Ujrzawszy ojca, spróbowała się uśmiechnąć i uściskała go czule. Potem, odwróciwszy głowę, spytała, czy nic nie przyniesiono z poczty? Nie, nic niema. Gazety tylko i wykazy cen, nic innego. Z Paryża już przeszło miesiąc nie było listu...

Pułkownik na poobiedzie odłożył to, co miał powiedzieć. Żal mu było dziecka: niechaj chociaż obiad jeszcze zje w spokoju... Podczas obiadu dotykał się kilkakrotnie kamizelki: te przeklęte gazety szeleściały pod nią złowrogo.

Po obiedzie dziewczę zasiadło w gabinecie ojca z książką w ręku, Simon zaś zajął miejsce przy biurku i z pozornem skupieniem uwagi przerzucać zaczął notatki gospodarskie. Już kilka razy otwierał usta, by sprawę zagaić, ale brakowało mu odwagi. Zuzia z takiem zajęciem czytała!.. Teraz znów zdrzemnęła się trochę, książka opadła jej na kolana, a ona sama z cichem westchnieniem oparła głowę o poduszkę szerokiej otomany. Dłuższą już chwilę z pod rzęs nawpół tylko przymkniętych, z uśmiechem spoglądała na ojca, gdy nagle drgnęła.

— Co to, ojczulku? Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

— Nic, cóż znowu... Zdawało ci się tylko, — zaśmiał się Simon z przymusem.

Sięgnął po kapelusz i wyszedł na miasto. Nie powie jej tego dzisiaj. Cóż tak pilnego? Można odłożyć do jutra. Ale raptem przyszło mu na myśl, że ona teraz sama jedna została i napewno marzyć będzie słodko o przedmiocie swojej miłości... Nie, za nic! Trzeba raz skończyć tę ohydę!

Wrócił energicznie i rzekł:

— Biedna moja Zuziu, niedobrą nowinę ci powiem.

— Ojczulku!?

— Trzeba, żebyś zebrała teraz całą siłę rozumu i charakteru. Weź te gazety, odejdź do swego pokoju, i przeczytaj z uwagą, co zakreślono niebieskim ołówkiem. Są tam rzeczy przykre okropnie, — ale mam nadzieję, iż wyrzucisz je niedługo z pamięci. Czytając, miej wciąż na uwadze, że masz przy sobie kogoś, kto cię bardziej i prawdziwiej kocha, niż ktokolwiek inny na świecie, mianowicie ojca. Popłaczesz godzinkę, dwie, a potem przyjdź do mnie i spróbujemy porozmawiać rozsądnie.

Dziewczę zdaleka poznało, że gazety, które jej ojciec podaje, są francuzkie.

— Umarł?... — wyszeptała, drżąc jak liść.

— Nie umarł; żyje.

Zuzia stała w miejscu jak wmurowana, trzymając w ręku gazety, zesztywniałemi z niepokoju oczami patrząc na ojca.

— Odejdź do swego pokoju, Zuziu!

Odeszła.

Simon usiadł przy biurku, i patrzył na zegarek. Większa wskazówka nieznośnie powoli się posuwała. Pięć minut! Już musiała przeczytać przeklęty artykuł... Pewno zrozumieć go nie mogła, pierwszy raz czytając, więc czyta po raz drugi... Dziesięć minut! Pułkownika pochwycił nerwowy niepokój. Wyszedł cicho do sieni i podsunął się pod szklanne drzwi pokoju Zuzi. Przez szparę w firance mógł dojrzeć bok kanapki i kilka fałd ciemno-zielonej sukienki Zuzi. (Ciąg dalszy nastąpi).

żde państwo ustawowo oznaczy granice między przemysłem a handlem i rolnictwem.

Spoczynek nocny, o którym mowa wyżej, ma trwać przynajmniej 11 godzin bez przerwy, od godziny 10-ej wieczorem do godziny 5-tej z rana.

Jednakże te państwa, w których praca nocna dorosłych robotnic nie jest jeszcze ustawowo uregulowana, mogą ustanowić okres przejściowy najdłużej trzechletni, podczas którego spoczynek nocny może trwać do 10-ciu godzin.

Zakaz pracy nocnej może być zniesiony: 1) W razie nagłego, a niebezpiecznego wypadku, jeżeli w przedsiębiorstwie nastąpiła przerwa nieprzewidziana i niepowtarzająca się peryodycznie; 2) jeżeli praca dokonywana jest z takimi surowcami, albo półfabrykatami, które szybko się psują i robota musi być skończona, aby uniknąć straty materyalnej.

W przemysłach zależnych od pory roku (sezonowych przemysłach), a wobec nadzwyczajnych okoliczności także we wszystkich innych gałęziach przemysłu, spoczynek nocny można ograniczyć do 10 godzin na przeciąg 60 dni w roku.

Każde państwo, należące do ugody, jest obowiązane używać odpowiednich środków administracyjnych do należytego przestrzegania ugody na swojem terytoryum.

Rządy będą sobie w drodze dyplomatycznej podawały do wiadomości ustawy i przepisy istniejące, lub te, które będą wydane w sprawach wynikających z tej ugody; również będą peryodycznie zdawały sprawę z przeprowadzenia u siebie tych ustaw i przepisów.

Na kolonie, posiadłości zamorskie i protektoraty w innych częściach świata rozciąga się ta ugoda tylko wtedy, jeżeli rząd metropolii zechce i zawiadomi o tem szwajcarski rząd związkowy.

Zawiadomienie o przystąpieniu jakiejś kolonii, posiadłości, lub protektoratu może zawierać oświadczenie, że roboty, wykonywane przez krajowców, których dozorować nie można, wyłączają się z przepisów niniejszej ugody.

W państwach nieeuropejskich, jakoteż w koloniach, posiadłościach i protektoratach czas trwania nieprzerwanego spoczynku nocnego może być skrócony odpowiednio do stosunków klimatycznych i warunków życia krajowców pod warunkiem, że przyznaną będzie odpowiednia rekompensata w odpoczynku dziennym.

Niniejsza ugoda powinna być przez rządy ratyfikowaną, a odpowiednie dokumenty powinny być złożone w szwajcarskiej Radzie Związkowej najdalej do 31 grudnia 1908.

Komunikat o ratyfikacyi należy zaprotokołować, a wiarygodny odpis tego protokołu powinien być w drodze dyplomatycznej przesłany wszystkim państwom, zawierającym tę ugodę.

Ugoda wchodzi w życie w dwa lata po zamknięciu protokołu komunikatów ratyfikacyjnych. Termin wejścia w życie ugody może być przedłużony z 2 lat na 10 dla następujących gałęzi przemysłu: 1) dla fabryk wyrabiających surowy cukier z buraków; 2) dla przędzalni wełny owczej; 3) dla robót w kopalniach, jeżeli te roboty ze względu na stosunki klimatyczne przynajmniej na 4 miesiące w roku ustają.

Państwa, które nie były reprezentowane na niniejszym kongresie i nie ułożyły tej ugody, mogą później oświadczyć szwajcarskiej Radzie Związkowej swoje przystąpienie do niej, a Rada Związkowa powiadomi o tem wszystkie państwa, należące do ugody.

Dla państw, które nie podpisują obecnie tej ugody, jakoteż dla ich kolonii, posiadłości i protektoratów, termin wejścia w życie ugody, określony artykułem 8, przypadnie na czas oświadczenia się z przystąpieniem do ugody.

Przed upływem 12 lat od czasu zamknięcia protokołu komunikatów ratyfikacyjnych państwa (kolonie, posiadłości, protektoraty), zawierające tę ugodę, nie mogą jej wypowiedzieć. Po upływie tego terminu może nastąpić wypowiedzenie z roku na rok. Wypowiedzenie wchodzi w życie w rok po piśmiennem zawiadomieniu ze strony interesowanych państw, lub rządu zwierzchniczego nad kolonią, posiadłością i protektoratem. Rada Związkowa zawiadomi o tem natychmiast inne interesowane państwa.

Skutki wypowiedzenia ograniczają się tylko do tego państwa lub rządu zwierzchniczego kolonii, posiadłości, protektoratu, od którego wyszło wypowiedzenie.

Ugodę podpisały następujące państwa: Austro-Węgry, Niemcy, Belgia, Dania, Hiszpania, Francya, Wielka Brytania (włącznie z Indyami i posiadłościami zamorskiemi), Włochy, Luksemburg, Portugalia, Szwecya i Szwajcarya.

Co i o czem piszą.

W tegorocznej wakacyjnej wycieczce udało się d-rowi Teofilowi Gerstmanowi odkryć miejscowość, która każdemu człowiekowi, szukającemu naprawdę spokoju i wypoczynku, a unikającemu rozgłośnych centrów turystycznych z oficyalną muzyką, automobilami, strojami, przepychem, zgiełkiem światowym itd. — musi przypaść do smaku. Jest to wyspa Brioni grande. Nie każdy o niej słyszał, więc przedewszystkiem wypada wskazać, gdzie ona leży. Otóż na północnym zachodzie od portowego miasta Poli, w odległości kilku kilometrów, znajduje się grupa wysepek, z których największa jest właśnie owa Brioni grande. Z Poli do Brioni kursuje kilka razy dziennie mały parowy jacht, komunikacya więc jest tak łatwa, jak — dajmy na to — między Fiume a Abbazią.

Historya tej wyspy jest bardzo zajmująca.

Jeszcze przed dziesięciu laty była ona zupełnem pustkowiem bez żadnej zgoła fauny i flory. W takim stanie kupił ją od jakiegoś Portugalczyka dzisiejszy jej właściciel p. Kupelwieser, były generalny dyrektor kopalni witkowickich.

Jako nowomodny „Robinson" — opowiada p. Gerstman w *Gazecie lwowskiej* — podjął nowy nabywca z amatorstwa pracę, zmierzającą do podniesienia kultury na tem pustkowiu, opuszczonem od dawna przez ludność tubylczą, a to z powodu zupełnego braku wody źródlanej, malaryi i owadów zdrowiu ludzkiemu i zwierzęcemu szkodliwych. Wysepka przez ludzi opuszczona zdziczała zupełnie, wszelka roślinność na niej zamarła, prócz chwastów i burzanów, w których gnieździły się niezliczone roje złośliwych komarów i moskitów. Ale „nowomodny Robinson" rzucił śmiało kilka milionów i użył całego aparatu dzisiejszych potężnych środków technicznych, aby wysepkę tę przyprowadzić ponownie do stanu kulturalnego. Wdzięczne to zadanie dla człowieka energicznego, a rozporządzającego wielkimi funduszami, który na wysepce tej czuć się musi nietylko udzielnym królikiem, ale co więcej jej twórcą.

Wyspa ta ma 1200 morgów obszaru, jest więc niewielką, ale morze wcina się w nią w wielu miejscach głęboko i wskutek tego rozczłonkowania silnego wynosi długość wybrzeża 35 klm., a wyspa ma wygląd bardzo rozłożysty.

Ma ona też za sobą piękną przeszłość i w latach dawnych nie była wcale pustkowiem, ale przeciwnie posiadała bujną wegetacyę, była silnie zaludnioną i eksportowała nawet płody swe do Dalmacyi w XVII wieku, kiedy kraje te należały do republiki weneckiej. W pierwszym wieku ery chrześciańskiej wzniósł jeden z cesarzów rzymskich wspaniałą willę na wschodniem wybrzeżu tej wyspy, a obecne wykopaliska i badania archeologiczne, które z polecenia ministerstwa oświaty prowadzi konserwator dr. Antoni Gnirs, wykazują dowodnie ślady najwykwintniejszej rzymskiej architektury.— Jakoż widzi się odkryte zupełnie starorzymskie *pavimento* owej marmurowej willi cesarskiej, a nieco dalej szczątki świątyni Neptuna, z której po wspaniałych schodach marmurowych schodziło się wprost do morza. Ale barbarzyńskie hordy, które zalały dzisiejszą Istryę już z początkiem wieków średnich, zniszczyły doszczętnie owe dzieła kultury rzymskiej. — Pozostałe do dziś ruiny kościoła św. Piotra, a mianowicie ornamentacya kapitelów wskazuje niewątpliwie, że budowla ta sięga wieku siódmego i powstała jeszcze w epoce longobardzkiej. Ostatnim zaś śladem architektonicznym, jeszcze dobrze utrzymanym, jest castellum z początku wieku ośmnastego, obecnie do stanu mieszkalnego przywrócone, ale nie mające wartości artystycznej.

Dopiero w dziewiętnastym wieku wyspa ta wyludniła się zupełnie i przez zupełny brak kultury przemieniła się w pustkowie całkiem bezużyteczne.

W takim to stanie przed laty dziesięciu nabył wyspę Brioni dzisiejszy jej właściciel i w ciągu lat dziesięciu dokonał prawdziwych cudów. Ponieważ ludności tubylczej zupełnie nie było, więc rozpoczął od tego, że sprowadził najętych robotników włoskich, pobudował im baraki i rozpoczął racyonalną kulturę. Dziś cała wyspa pokryta laurami, mirtami, pistacyami, eryką, palmami, przedstawia bujną florę, jaką podziwiamy na francuskiej Riwierze. Młode lasy dębowe i szpilkowe dopiero późniejszym generacyom przyniosą realny pożytek; dziś dostarczają zaledwo paliwa na potrzeby domowe gospodarza tej wyspy. Natomiast nowo założone winnice już dziś przynoszą znaczne korzyści i są jedynem źródłem dochodu. — Winograd z każdym rokiem się uszlachetnia wskutek troskliwej i umiejętnej kultury — a czerwone „wino Brioni" już jest w handlu i ma nawet dobrą markę. Oprócz tego kwitnie tylko jedna gałąź gospodarstwa, mianowicie gospodarstwo mleczne, którego produkty idą na eksport.

Wbrew pierwotnym intencyom właściciela stała się wyspa Brioni grande od trzech lat stacyą klimatyczną, odwiedzaną przez takie osoby, które pragną zupełnego spokoju, niczem nie zamąconego. A posiada wyspa ta warunki hygieniczne znakomite. Jest to po prostu olbrzymi statek nieruchomy, na którym ma się te same warunki i korzyści hygieniczne, jakie nastręcza zalecana w pewnych wypadkach przez lekarzy kilkutygodniowa podróż morska, ale bez tych niemiłych akcesoryów, jakie są nieodłączne od jazdy morskiej. Sezonu właściwego Brioni niema, bo o każdej porze pobyt tu nastręcza odmienne, ale dodatnie korzyści hygieniczne.

Na wyspie tej są tylko trzy pory roku; zimy wcale niema; wiosna rozpoczyna się w lutym i trwa do końca czerwca; lato jest od lipca do końca września, a potem następuje czteromiesięczna prześliczna jesień. Wegetacya w jesieni jest równie bujna, jak w innych porach roku, a niektóre gatunki drzew właśnie w miesiącach listopadzie i grudniu zakwitają w całej pełni. Znakomita jest tu kąpiel morska, której z całą swobodą używać można w łazienkach, z wielkim smakiem i komfortem urządzonych. Łączą się z tem doskonałe słoneczne kąpiele, których się używa na terasie obszernym nad łazienką umieszczonym, skąd roztacza się uroczy widok na przeciwległe zachodnie wybrzeże istryjskie i miasteczko Fasana. W bujnych zaroślach przebywają niezliczone roje bażantów i zajęcy, które się zawsze spotyka na spacerze; innej fauny tu nie ma.

Istnieje tylko jeden pensyonat dla gości, umieszczony w dwóch jednopiętrowych hotelikach, połączonych ze sobą krytym krużgankiem. Wszystko tu zmonopolizowane w ręku właściciela i królika tej wyspy. W hotelikach tych jest pomieszczenie najwyżej na sto osób, a przebywa faktycznie około ośmdziesiąt, jeśli się w to włączy już całą rodzinę właściciela. Wikt znakomity, szczególnie nabiał z własnego gospodarstwa, a ceny bardzo umiarkowane. Jakoż właściciel tej wyspy nie miał pierwotnie wcale zamiaru stwarzać tu willegiatury dla ludzi obcych i wcale nie liczy na jakikolwiek zysk z tego źródła; on spodziewa się oprocentowania włożonego kilku milionowego kapitału wyłącznie z dochodu z winnic, które prawdopodobnie będą prosperować.

Będąc jedną dobę na Brioni, w odwiedzinach u mego szwagra, miałem sposobność przypatrzeć się towarzystwu, które tu przebywa. — Są to wszystko ludzie bardzo dystyngowani, którzy widocznie już wszystkie możliwe „bady" objechali, a obecnie rozkoszują się swobodą, jaką na tej wyspie uroczej, zdala od zgiełku światowego, znaleźli, mając jednak do dyspozycyi cały komfort dobrze urządzonego życia hotelowego. Przebywają tu także chwilowo osoby bardzo dostojne i najdostojniejsze. Jakoż przez czas jakiś mieszkała tu Najd. arcyksiężna Marya Józefa, a w roku zeszłym dzieci księcia bułgarskiego używały tu pod opieką lekarza i pedagogów takiej swobody, jakiej nie mogłyby mieć w żadnem wielkoświatowem miejscu klimatycznem. Jeszcze jedna wzmianka. Wyspa ta oblana morzem, o przedziwnym jasnym błękicie, jakby dla ironii nie ma kropli wody źródlanej. Wszelkie poszukiwania i kosztowne próby okazały się bezskutecznemi. Na razie więc woda deszczowa w licznych cysternach zebrana, używana jest do skrapiania roślin, a wodę do picia sprowadza się beczkami na statkach z poblizkiego brzegu istryjskiego, z odległości dwóch kilometrów. Rozpoczęto jednak już — i to kosztem stu tysięcy — budowę wodociągu podmorskiego; wkrótce będzie więc Brioni miało wyborną wodę źródlaną z przeciwległej Fusany.

Pan Kupelwieser nie jest w zupełności wszechwładnym panem swej wyspy; udzielność jego ograniczoną bowiem została przez to, że na ostatnim cyplu zachodnim i wschodnio-południowym, które wojskowość od niego nabyła, pobudowano silne forty nadbrzeżne, obsadzone artyleryą. Do tych fortów przystęp jest wzbroniony, a drogi, do nich wiodące, utrzymuje zarząd wojskowy własnym kosztem. Kiedy widzi się, jakich cudów dokazała w przeciągu pierwszych lat dziesięciu kultura na tej wyspie, przez ludzi od stu lat opuszczonej i zupełnie zdziczałej, domyślać się można, że po upływie dalszego dziesięciolecia wysepka ta przemieni się w prawdziwie rajskie uroczysko, bo ma wszelkie ku temu warunki naturalne; — pod warunkiem jednak, że właściciel jej i nadal tak hojną dłonią rzucać będzie pieniądze, potrzebne na kulturalne ulepszenia. To, co najważniejsze, już zostało zrobione. Port znakomicie założony; molo obszerne z dogodną przystanią; światło elektryczne zaprowadzone; jest stacya pocztowa, telegraficzna i telefoniczna i regularna komunikacya z sąsiednią Polą, za pomocą parowca, kursującego trzy razy dziennie w obydwóch kierunkach.

Na całej wyspie, dziś tylko trzy osoby mówiły po polsku i wątpię, aby kiedykolwiek miało być inaczej, bo Polacy ciągną tłumnie do Abbazyi, gdzie jest ruch wielkoświatowy, gdzie rozbrzmiewająca wciąż muzyka podnieca wesołość, a rozliczne wycieczki statkami spacerowymi utrzymują życie zawsze rączo pulsujące.

Zamordowanie Grüna.

Warszawa. Wczoraj zabito referenta wydziału policyi tajnej Wiktora Grüna, wsławionego zwierzęcem znęcaniem się nad przestępcami politycznymi przy badaniach przedwstępnych.

Grün, syn doktora medycyny Ludwika, od bardzo wczesnej młodości oddawał się hulankom, zdobywając wszelkimi środkami potrzebne na ten cel pieniądze od zamożnych swoich rodziców. Przed kilkunastu laty wstąpił do policyi warszawskiej, gdzie stał się bardzo pożytecznym działaczem. — W r. 1903 za przywłaszczenie 2000 rubli z pieniędzy pochodzących z kradzieży, skazany został na rok więzienia, i pomimo silnej protekcyi ówczesnego oberpolicmajstra Lichaczewskiego, cały ten termin odsiedział w więzieniu. Stosunki rodzinno-żandarmskie (szwagier jego Melcer był pułkownikiem żandarmeryi) nie dały mu zginąć i po wyjściu z więzienia Grün, kryminalista, pozbawiony praw, przyjęty został na dawną, odpowiedzialną posadę.

Odtąd poświęcił się nabywaniu domów i majątków ziemskich za zdobyte łapówki, oraz działalności politycznej, polegającej głównie na katowaniu aresztowanych. Fortuna sprzyjała mu stale i do wczorajszego dnia chroniła go od kuli bojowców. Godnem uwagi jest, że rodzony siostrzeniec Grüna, syn żandarma, 16-letni uczeń gimnazyum, Melcer, zabity został przez żołnierzy w dniu ogłoszenia „konstytucyi" w roku zeszłym podczas wygłaszania płomiennej mowy rewolucyjnej do tłumu, zebranego na placu Bankowym.

Katastrofa kolejowa we Włoszech.

Rzym. W pobliżu Piacenzy wykoleił się w sobotę wieczór pociąg pośpieszny, idący z Medyolanu do Rzymu. Pięć osób utraciło życie, około 50 odniosło rany.

Piacenza. Pociąg ekspresowy wykoleił się na moście na Padzie. Wyskoczyło z szyn 6 wagonów. Ofiarą katastrofy padła rodzina prokuratora najwyższego trybunału kasacyjnego w Rzymie, Sino Ferrianiego; syn jego został zabity, żona i dwaj inni synowie ranieni.

Rzym. *Messagero* donosi: W katastrofie koło Piacenzy utraciło życie 6 osób, a 50 odniosło skaleczenia, po większej części lekkie. Tożsamości 5 zabitych nie stwierdzono do niedzieli rano. Czwarty wagon pociągu wyskoczył z szyn i pociągnął za sobą innych 6 wagonów, które wpadły na sąsiedni tor, na którym najechała na nie lokomotywa, przejeżdżająca w przeciwnym kierunku.

Piacenza. Pociąg jechał w chwili katastrofy z wielką szybkością, skutkiem czego katastrowa przybrała takie rozmiary. Wykolejone wozy spiętrzyły się jeden na drugim, z pod gruzów rozległy się jęki i rozpaczliwe wołania o pomoc, gęsta mgła zwiększyła zamieszanie. Z pobliskiej stacyi pośpieszył personal z ratunkiem, niebawem przybyło wojsko. Rannych przeniesiono do szpitala.

Zjazd górników.

Kraków. Wczoraj, w niedzielę, o godz. 10 przedpołudniem odbyło się w auli *Collegii Novi* pod przewodnictwem prof. Szajnochy drugie plenarne posiedzenie, oraz zamknięcie I Zjazdu górników polskich. Sekretarz inż. Łukaszewski odczytał telegramy: od prezydyum rady m. Lwowa z zaproszeniem na II Zjazd do Lwowa, od ministra Korytowskiego, szefa sekcyi Jorkascha-Kocha, radcy minister. Arbessera, bar. Buschmanna, radcy dworu Kasprzyka. Następujące rezolucye sekcyi górniczej przedłożył radca Windakiewicz: 1) Zjazd górniczy uznaje potrzebę założenia szkoły górniczej w Zagłębiu dąbrowsko-karwińskiem; 2) Uznaje potrzebę założenia nowego wydziału górnictwa i hutnictwa na Politechnice we Lwowie; 3) Przyłącza się do wniosku dr. Pfaffingera w sprawie wyłączenia spraw górniczych z zakresu działania ministerstwa rolnictwa, a przyłączenia agend władz górniczych do ministerstwa handlu, a zarządu wszystkich kopalni państwowych do ministerstwa skarbu; 4) Zjazd uznaje za bardzo pożądany wniosek st. radcy Bocheńskiego w sprawie przesyłania okazów mineralogicznych, geologicz. i paleontologicz. do nauk. zakładów kraj.; 5) przyłącza się do uchwał wszystkich towarzystw technicznych, aby naczelne posady techniczne obsadzone były przez techników, a nie prawników; 6) Zjazd oświadcza się za wydaniem monografii Zjazdu, a jej opracowanie porucza inżynierowi Kamińskiemu; 7) poleca utworzenie stałej komisyi, mającej za zadanie badania terenów, na których spodziewać się należy minerałów użytecznych, tudzież zalecanie tych terenów polskim kapitalistom lub krajowi; 8) Zjazd wybiera stałą delegacyę celem przeprowadzenia uchwał obecnego Zjazdu i urządzenia w r. 1910 następnego Zjazdu w Warszawie lub Lwowie; 9) Wyraża życzenie, aby utworzono organizacyę związkową górników i hutników, aby do tej organizacyi włączone było biuro pośrednictwa dla praktyki w miesiącach letnich.

Na wniosek sekcyi naftowej, przedłożony przez referenta S u l i m i r s k i e g o, uchwalił Zjazd co następuje: 1) Zjazd wyraża przekonanie, że jest konieczne obniżenie zbyt wysokiego podatku konsumcyjnego od nafty; 2) wzywa się Koło polskie, aby poczyniło energiczne starania celem obniżenia cen żelaza drogą zniżenia ceł dowozowych; 3) Zjazd zwraca się do Sejmu i Wydziału krajowego z gorącym apelem, aby zapomocą organizacyi instytucyi finansowej i magazynowej podjął nareszcie energiczną akcyę w kierunku poparcia samoistnej organizacyi producentów krajowych przez umożliwienie im magazynowania i zaliczkowania surowca.

Na wniosek G a d o m s k i e g o uchwalono ujednostajnienie terminologii górniczej, a sprawę tę powierzono osobnej delegacyi.

Inż. K o n t k i e w i c z z Królestwa prosił o poparcie *Przeglądu górniczego i hutniczego*.

Po wyczerpaniu porządku dziennego prof. S z a j n o c h a zamknął zjazd, wskazując, że udał się on nadspodziewanie i przeszedł oczekiwania, a przyniósł trwałe rezultaty. Cechą zjazdu była wspólność narodowa, jedność zawodowa i poczucie koleżeństwa. Przewodniczący życzył dalej górnikom polskim, aby tak twardo stali przy swych zasadach, jak twarde są skały, które rozkopują, aby nigdy na duchu nie upadali. Zjazd będzie wytyczną w historyi naszego górnictwa. W chwili odjazdu górników uważa mówca za obowiązek podziękować wszystkim czynnikom, które przyczyniły się do powodzenia zjazdu, w szczególności także sekretarzowi, inż. Łukaszewskiemu i inż. Mieszkowskiemu za urządzenie wystawy. Przewodniczący pożegnał zebranych słowami: „Szczęść Boże".

Kraków. Wczorajsza popołudniowa wycieczka górników do Wieliczki była bardzo zajmująca. Dla zawodowych gości nietylko oświetlono wspaniale kopalnie, pokazano im również praktyczne roboty, muzeum salin, młyny solne, maszyny do wydobywania soli, warsztaty mechaniczne i t. d. Po zwiedzeniu kopalni odbyło się zebranie towarzyskie przy dźwiękach muzyki salinarnej. Dziś o 10 rano zamknięcie Zjazdu w sali Kopernika w Uniwersytecie Jagiellońskim, na porządku dziennym uchwalenie wniosków i rezolucyi i wybranie komitetu przyszłego zjazdu. Popołudniu dalsze wycieczki fachowe i zwiedzanie Krakowa. W poniedziałek wycieczka do kopalń węgla w Jaworznie i do huty cynkowej dr. Lowitscha i Sp. w Trzebini.

Wypadki w Rosyi.

Helsingfors. Wczoraj popołudniu otwarto tu kongres stronnictwa kadetów przy udziale 171 delegatów, reprezentujących 43 gubernij i 4 terytorya. Przewodniczący ks. Dołgorukow wyraził ubolewanie, że kongres nie może się zebrać w ojczyźnie i musi korzystać z gościnności kraju, który umiał wywalczyć sobie wolność. Rozdano uczestnikom projekt rezolucyi, pochwalającej odezwę wyborską, lecz uznającej, że obecna chwila nie jest stosowną do przeprowadzenia biernego oporu. Na razie głównem zadaniem stronnictwa jest przygotowanie do akcyi wyborczej, pod hasłem i na podstawie odpowiedzi dumy na mowę tronową.

Petersburg. W wiarygodnych kołach zapewniają, że w. ks. Michał Aleksandrowicz zaręczył się z księżniczką Wiktoryą Patrycyą Connaught.

Petersburg. *Now. Wremia* donosi, że Szwajcar Lebbard, uwięziony z powodu zbrodniczego napadu przed budynkiem giełdy, jest anarchistą, poszukiwanym przez austryacką policyę. Liczba puszek na bomby, znalezionych w instytucie inżynierskim dla budowy dróg wodnych, wynosi 80. Znaleziono je częścią u studenta Finna, po części w bibliotece studenckiej; jak się zdaje, pochodzą one z zagranicy. Sporządzone są ze stali i są wielkości jabłka. Policya poszukuje dalej materyałów wybuchowych, ale, jak dotąd, znalazła tylko listy i korespondencye rewolucyonistów.

Petersburg. Ogłoszono w organie kadetów *Rieczy* treść okólnika rady ministrów, zakazującego osobom, będącym w służbie państwowej lub też zajętym tylko w państwowych instytutach, należenia do stowarzyszeń i związków, będących w opozycyi do rządu.

Symbirsk. Gubernator Starynkiewicz, który onegdaj podczas zamachu otrzymał liczne rany, umarł wskutek zakażenia krwi.

Warszawa. W tych dniach pod dwór w Zeniszowie pod Koziegłowami zajechało wieczorem na wozach 26 ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Zebrawszy całą służbę folwarczną w kuchni, nakazali wszystkim zachowywać się spokojnie, przyczem ustawili kilku wartowników. Po zabezpieczeniu się w ten sposób od alarmu, napastnicy udali się do mieszkania dzierżawczyni folwarku pani Eufemii Ruskowskiej, która przecież spostrzegłszy napad, zatarasowała drzwi.

Bandyci kazali jednemu z fornalów poszukać siekiery, a gdy ją pod groźbą rewolwerów otrzymali, zaczęli wołać, że rozbiją drzwi. Wobec tej groźby pani Ruskowska otworzyła. W pokoju było ciemno, zażądali więc bandyci światła, a gdy lampa została zapalona, kazali wydać sobie pieniądze i kosztowności. U pani Ruskowskiej bawiła siostra, pani Zenobia Pilniczkowska; obie panie oddały co miały w gotówce, więc pani Ruskowska 3 rbl., a pani Pilniczkowska 15 rbl.

Gdy zaprzysięgły, że więcej pieniędzy nie mają, rabusie zabrali im pierścionki z palców i kolczyki z uszów, a nie zadowalając się tem, dokonali rewizyi w mieszkaniu, wynikiem czego było zabranie fuzyi, rewolweru, zegarka i kilku sztuk biżuteryi. Wychodząc, bandyci polecili, aby nie mówiono nikomu o ich we dworze bytności, poczem wsiedli na furmanki i odjechali.

Częstochowa. Dziś o godz. 7 z rana rozstrzelano tutaj Marka Banasiaka, liczącego lat 21. Zabił on rządzcę Śniecińskiego w chwili, gdy go przyłapał na kłusownictwie.

Wilno. Jak gdyby za mało było jeszcze pism polskich, powstają dwa nowe p. t. *Nowe życie* i *Wiedza*. Będą oczywiście wiodły nędzne życie z powodu, że Litwa nie może dostarczyć tylu prenumeratorów, aby mogły utrzymać się wszystkie nowo powstające pisma polskie.

Żytomierz. Odbył się tu zjazd ziemian. Przybyło około 120 obywateli ziemskich; w tej liczbie 80 Polaków, a 40 Rosyan. Obradowano nad potrzebą zmiany ordynacyi wyborczej do dumy. Honorowym prezesem obrad wybrano ks. Romana Sanguszkę, ale z powodu jego podeszłego wieku, zwolniono go od obowiązku prowadzenia obrad i pracę tę powierzono pierwszego dnia hr. Olizarowi i Rosyaninowi Derużyńskiemu. Drugiego zaś dnia Janowi Dobrowolskiemu z Łuki i Rosyaninowi Kiczowi. Zjazd uchwalił, że ta ordynacya wyborcza, według której odbywały się ostatnim razem wybory do dumy, jest wręcz dla państwa szkodliwą i może je narazić na ogromne klęski. W końcu zjazd oświadczył się za zaprowadzeniem systemu kuryalnego wyborów.

Warszawa. Wczoraj sąd polowy skazał dwóch bandytów na karę śmierci przez powieszenie. Nazywają się oni Józef Ferens i Teodor Wdowiczenko. Napadali oni na dwory i rabowali. Wyrok wykonany zostanie jutro.

* * *

Onegdaj pomiędzy godziną 8 a 9 wieczorem, banda złodziei napadła na dom młynarza, dzierżawcy na Pile, w Częstochowskiem. Część ich, około 15-tu, otoczyła dom, a reszta weszła do mieszkania i, celując z fuzyi i browningów do gospodarzy, żądała pieniędzy. Ostatni śpiesznie wyszukali 200 rubli i wszelkie kosztowności, nie wyłączając nawet obrączki ślubnej. Na usilne prośby gospodyni obrączkę oddali.

Po tym rabunku udali się do wsi Antoniowa, gdzie otoczyli dom Maślankiewicza i z wymierzoną bronią otaczając każdego członka rodziny, zabrali gotówkę, a ucznia szkoły handlowej, przebywającego dotychczas z matką na letnisku, poturbowali bokserami, nieludzkim krzykiem domagając się pieniędzy. Interwencya i przytomność matki zdołała przekonać nareszcie bandytów o daremnem dalszem poszukiwaniu rzeczy wartościowych. Pijana ta banda ani na chwilę nie opuszczała nabitej broni, wymierzonej do chłopca i matki, której zimna krew ochroniła ich od śmierci.

W kilku jeszcze domach poodbierali ludziom szczupły zapas grosza, poczem uciekli do lasu.

Tegoż dnia o godzinie 7½ wieczorem, na dom Pałęgi, na tak zw. „gliniakach" w Dąbrowie, napadło 5 ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Dwóch bandytów weszło do mieszkania, jeden pozostał na schodach, a dwaj pozostali zajęli posterunek przed domem, nie pozwalając nikomu wyjść, ani wejść. Jeden z bandytów, którzy wtargnęli do mieszkania, miał maskę białą, płócienną. Bandyci domagali się od Pałęgów, grożąc rewolwerami, 300 rubli. Gdy otrzymali od Pałęgowej odpowiedź, iż ma tylko 8 rubli, zamaskowany bandyta wymierzył lufę rewolwerową do kobiety, rozkazując, aby położyła dziecko, które miała na ręce. Kiedy to uczyniła, zrewidowali ją i, nic nie znalazłszy, opuścili mieszkanie, obiecując, iż przyjdą innym razem. Przy wyjściu odgrażali się również obecnemu murarzowi, że się z nim rozprawią.

Po opuszczeniu mieszkania Pałęgów bandyci udali się do sklepu Gędrasa; tutaj również pod groźbą rewolwerów zażądali pieniędzy, ale nic nie otrzymawszy, dali strzał, nie raniąc jednak nikogo, poczem zbiegli bezkarnie, pomimo, iż o 200 kroków kwaterują kozacy.

W Chełmskiem przed kilku dniami napadnięto na plebanię w Kumowie, a tydzień temu na dom xiędza Sawickiego w Sawinie. Bandyci usiłowali się dostać przez okno; x. Sawicki, usłyszawszy niezwykły ruch w nocy, wszczął alarm, co miało ten skutek, że stróż kościelny uderzył w dzwony. Na odgłos dzwonów nadbiegli stróże i udało im się ująć dwóch bandytów, a reszta na dwóch furmankach zbiegła. Z niedzieli na poniedziałek znów dokonano napadu na gospodarzy i żydów we wsi Brzeźnie, około przystanku kolejowego tejże nazwy.

Rabusie, po ograbieniu kilku domów, tak czuli się bezpieczni, że kilku z nich udało się na wesele, odbywające się na drugim końcu wsi. Tymczasem mieszkańcy, korzystając widocznie z telegrafu kolejowego i bliskości Chełma, dali znać policyi, która, przybywszy, ujęła jednego z napastników. Jest to niejaki Pasek, piekarz z Warszawy. Pasek, broniąc się przed aresztowaniem, strzelał, i ranił jednego ze strażników.

W okolicy Gułowa, w pow. puławskim, w lesie, na przejeżdżających xięży L. Bernata i S. Lana napadło kilku bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Rabusie zabrali pieniądze i zegarki.

KRONIKA.

Lwów 8 października.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wraz z szefem biura prezydyalnego radzcą Dworu Wacławem Zaleskim, wyjechał w sobotę do Wiednia w sprawach urzędowych.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 200 K zapomogi na budowę rzymsko-katolickiego kościoła w Wołosowie, w pow. nadwórniańskim.

Wiec urzędników pocztowych odbędzie się w naszem mieście w niedzielę 14 b. m. o godzinie 4-tej popołudniu w sali Kasyna urzędniczego (Rynek l. 9). Na porządku dziennym: automatyczny awans, zmniejszenie czasu służby na lat 35, pragmatyka służbowa, urlopy, odpoczynek niedzielny i świąteczny.

Ślub. W sobotę pobłogosławiony został w Przemyślu ślub panny Wandy Lanikiewiczównej, córki radzcy dworu i kierownika starostwa przemyskiego, z dr. Maryanem Pertakiem, lekarzem z Ottynii.

Zamiana własności. W Krakowie dokonano onegdaj notaryalnie następującej zamiany własności: książę Kazimierz Lubomirski oddał swą kamienicę w Rynku głównym l. 34, znaną w mieście jako „Spiski pałac", p. Czesławowi Świerzawskiemu, w zamian za otrzymaną od niego wieś Rokietnicę w powiecie jarosławskim.

Działalność Banku parcelacyjnego. Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność ostrej krytyce poddać szkodliwą działalność lwowskiego Banku parcelacyjnego. Obecnie przychodzi nam zanotować w tej sprawie opinię tak wybitnego znawcy stosunków agrarnych w naszym kraju, jakim jest p. prof. Grabski. Podaliśmy przed kilkoma dniami obszerne streszczenie doskonałego referatu o stosunkach parcelacyi w naszym kraju, który wygłosił prof. Grabski na Zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Krakowie. W streszczeniu [illegible]wem niedostatecznie zaakcentowano ten ust[illegible] referatu, w którym prof. Grabski omawia d[illegible]ność Banku parcelacyjnego. Ponieważ krytyk[illegible] wybitnego znawcy niepoślednie posiada znac[illegible] przeto uzupełniamy nasze sprawozdanie. „We[illegible] badań, przeprowadzonych w Banku parcelacyj[illegible] — mówił prof. Grabski — przy rozpoczętych p[illegible] zeń parcelacyach w roku 1900 najwyższa cena [illegible] grunta orne sięgała 1000 koron, gdy w roku 19[illegible] dochodzi ona już do 1800 koron, a cena 1000 je[illegible] już rzadką. Przeciętna zaś cena za mórg ziemi w ogóle, wynikająca ze sprawozdania Banku, wynosiła: w roku 1900 — 378 koron, w r. 1901 — 476 koron, w r. 1904 — 616 koron. Więc Bank parcelacyjny, mający za zadanie chronić właśnie przed wyzyskiem spekulantów parcelacyjnych i obdarzony szerokim kredytem Banku krajowego, sprzedawał w roku 1904 ziemię galicyjską, w ogóle w niewysokiej kulturze będącą, przeciętnie po 616 koron, a za role orne brał aż do 1800 koron z morga. Tymczasem Bank ziemski w Poznaniu mający do walczenia z przemożną konkurencyą komisyi kolonizacyjnej... brał przeciętnie za grunta wielkopolskie w znakomitej kulturze będące, gdzie nieużytków, lasowisk i mokradeł prawie nie ma, po 628 marek za hektar, t. j. 462 kor. za mórg".

Zauważyć należy, że owo znaczne podrożenie ziemi przynosi zysk tylko pośrednikom przy parce-

...cyach, z których jednym właśnie jest Bank parcelacyjny. On sam ziemię kupuje tanio w dość wielkim obszarze, a dopiero odsprzedając ją chłopom, podnosi jej cenę tak niesłychanie. Zyski swoje ciągnie on zarówno z właściciela obszaru dworskiego lub folwarku, który będąc w przymusowem położeniu, tanio pozbywa się ziemi, jak i z chłopów, których Bank odsprzedaje obszar częściowo, a u których wyzyskuje ich ogromne pragnienie ziemi. W ten sposób traci właściciel obszaru i traci nabywca parceli, a na niesłychanej drożyźnie ziemi zyskują pośrednicy, których to nie obchodzi, że ich działalność parcelacyjna jest dla stosunków agrarnych i społecznych w naszym kraju nader szkodliwą.

Rozszerzenie autonomii Galicyi. W sali Towarzystwa strzeleckiego odbyło się wczoraj zgromadzenie grona obywateli miasta Lwowa, na którem poseł Głąbiński przedstawił sprawę rozszerzenia autonomii naszego kraju. Po dyskusyi uchwalono następujące rezolucye:

Uznając konieczność przeprowadzenia w obecnej kadencyi Rady państwa reformy wyborczej, a zarazem dążąc w myśl narodowych tradycyi politycznych i w myśl najżywotniejszych interesów i długoletnich pragnień ludności krajowej do usamodzielnienia kraju, zgromadzenie obywateli miasta Lwowa uważa rozszerzenie autonomii za konieczne i możliwe w tej kadencyi i żąda, by przed ostatecznem załatwieniem w Radzie państwa rewizyi konstytucyi z r. 1867 i reformy wyborczej nadaną została Galicyi w drodze ustawodawczej autonomia, obejmująca co najmniej sprawę języka urzędowego i organizacyi władz krajowych, sprawy szkolnictwa, sprawy gospodarskie, sprawy finansów krajowych, oraz odpowiedzialność rządu krajowego przed Sejmem.

Wszelkie jednak zabiegi, zdążające do obalenia reformy wyborczej, zgromadzenie z całą stanowczością potępia.

Uznaje się za konieczne, aby Sejm krajowy na najbliższej sesyi uchwalił na najszerszej zasadzie demokratycznej opartą reformę ordynacyi wyborczej do Sejmu.

Przewodniczenie w Banku krajowym. Ponieważ wszyscy trzej dyrektorowie Banku krajowego są równorzędni w godności i w znaczeniu, przeto Wydział krajowy uchwalił, że mają oni kolejno, w porządku alfabetycznym, każdy przez miesiąc przewodzić na radach sesyjnych Dyrekcyi Banku krajowego. W tym miesiącu więc będzie przewodniczył p. Domaszewski, w następnym p. Milewski, a po nim p. Zgórski.

Z pielgrzymki ruskiej do Ziemi Świętej. Jedna z Polek, która uczestniczyła w tej wycieczce do Ziemi Świętej, zamieszcza w *Gazecie lwowskiej* wrażenia swoje z tej pobożnej wyprawy. Pisze ona:

Pielgrzymka ruska do Ziemi św., w której brało udział 558 osób, a czego 50 Polaków, wypadła pod każdym względem świetnie. Prawdziwie rzec można, że zbożne zamiary JE. Metropolity niebo samo pobłogosławiło. Pogoda była śliczna, 10 dni na morzu spędzonych przeszło bez najmniejszej burzy, upały w Ziemi św. zwykłe o tej porze zupełnie. Strona techniczna pielgrzymki, prowadzona znakomicie przez X. Sembratowicza, zapewniała nam też wszędzie opiekę i w drobiazgach nawet pomoc. Wszystko to złożyło się na ramy, które jak najmilej uprawiły tę pobożną wyprawę.

To zaś, co za pośrednictwem tej pielgrzymki weszło do duszy wiernych, nie da się ocenić i wypowiedzieć słowem, serce jednak wzbiera wdzięcznością dla JE. Metropolity, który nietylko zainicyował ją, prowadził, z materyalną pomocą podtrzymał, ale którego pamięć była wszędzie tam, gdzie zachodziła potrzeba, wszędzie, gdzie był jakikolwiek ból lub cierpienie. Tam już bywał nie Metropolita, ale ojciec najlepszy, czuwający z miłością nad prowadzoną przez siebie gromadką. Jak ojca też słuchali go i garnęli się do niego wszyscy, zacząwszy od kleru, który go uwielbia, skończywszy na wieśniakach, którzy przybyli do Ziemi św., by apostołami potem w swych wioskach się stali. I nie dziwiłby się tej nadziei każdy, ktoby na miejscu był widział nabożność ludu ruskiego. Zbudowaniem oni byli dla nawet tych wszystkich, którzy ciągle tam w pielgrzymki patrzą: sama słyszałam od Xięży miejscowych zdanie: „nam się uczyć od nich modlitwy".

To jeszcze chcę zaznaczyć fakt, nad wyraz sercom naszym miły: że nam Polakom tak było dobrze pośród tej gościnnej rzeszy Rusinów. Dlaczego więc tak się nie łączymy? dla czego jakby dwa odrębne tworzymy światy? Czyż tych parę tygodni w takiej harmonii spędzonych, to nie najlepszym dowodem, że dobrze mogłoby nam być razem, gdyby nie ten sztuczny, z intencyą przez niektórych podtrzymywany ferment?

Ten, który tak do głębi przejęty duchem naszym Chrystusowej, ten, którego czyny są samą miłością i który się modli: „Boże wszystkich narodów, zaprowadź mój naród do siebie", nie może chcieć rozłamów, niezgody... Nie wytwarzajmyż jej i my sztucznie, bo w sercach naszych, w pierwotnych sercach dzieci Bożych, niema miejsca dla zawiści, dlaczegóż więc my, zamiast iść naprzód w miłości, cofamy się w niej tylko? „Bóg wszystkich narodów" patrzy na nas, kochać się każe i wspomagać, a matka Ojczyzna, która nas wspólnie wykarmiła, taka teraz biedna i nieszczęśliwa... Nie powiększajmy jej niedoli i bólów niezgodami wewnętrznemi. Zbliżajmy się, poznawajmy, nie uprzedzajmy do siebie... Milszem to będzie Bogu miłości, a lepsze wspólnemu dobru naszemu... Wszak tam, w Ziemi św. przypomnieliśmy sobie, czego od nas Chrystus żądał... „Śladami niewiernego Tomasza my wierni", dotknęliśmy tych ran, które z miłości dla nas poniósł... Miłość ta powinna wejść w serca nasze, w krew, jeżeli nie z imienia tylko Jego dziećmi być chcemy. On też powiedział, że przyjdzie czas, gdy będzie jeden tylko pasterz i jedna owczarnia...

Nie opóźniajmy sami tej chwili... Zachowajmy także w sercach naszych, oprócz wdzięczności dla Boga, który nam pozwolił dożyć chwil tak pokrzepiających duszę, także serdeczną wdzięczność dla JE. Metropolity, bez którego inicyatywy i pomocy nie bylibyśmy ich tak prędko doznali; a dajmy wyraz tej wdzięczności, pozostając duchem nauki Chrystusowej, który Ofiarą swoją chciał odkupić świat — i pozostawił nam przykład życiem swojem: miłości bez granic.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1000 K rozpisuje gmina Bołszowce. Podania do 25 października.

Krakowska młodzież szkół średnich, która przez trzy dni bawiła w naszem mieście pod przewodnictwem kilku profesorów, odjechała do Krakowa wczoraj rano po nabożeństwie w kościele Maryi Magdaleny. W czwartek zwiedzali nasi młodzieńcy gości zbiorów miejskich pod kierunkiem trzech profesorów z kilku gimnazyów lwowskich, których dyrekcye uwolniły w tym celu od obowiązków w szkole. Najwięcej czasu spędzono w Stryjskim Parku i na placu powszechnym, gdzie oglądano wystawę ogrodniczo-pszczelniczą i panoramę racławicką. W piątek byli nasi goście na kopcu Unii, a wieczorem w teatrze na przedstawieniu sztuki Hauptmana „A Pippa tańczy", otrzymali bowiem od dyrektora Hellera całkiem bezpłatnie kilka lóż. W sobotę rano zwiedzano w dalszym ciągu miasto, a popołudniu część młodzieży poszła do teatru, a część wraz delegatami młodzieży lwowskiej obradowała w II szkole realnej nad zawiązaniem wielkiego związku młodzierzy szkół średnich z całej Galicyi.

Wogóle przyjęcie krakowskich gości odbyło się bardzo serdecznie. Bratnia pomoc akademików jakoteż i Bratnia pomoc techników dawała im w swoich kuchniach obiady po możliwie najniższej cenie, urządzono im wygodne kwatery w szkołach Kordeckiego i Konarskiego, a prezydent miasta wyasygnował dla nich 200 K. dla ułatwienia im tu pobytu.

Krociowe sprzeniewierzenie w urzędzie podatkowym. Z Tarnopola donoszą, że w sprawie Franciszka Dudzińskiego, poborcy podatkowego w Zbarażu, oskarżonego o oszukańcze malwersacye i sprzeniewierzenie na szkodę skarbu państwa około 112.000 K., zapadł już wyrok. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał uwolnił oskarżonego od winy i kary. Przeciw temu wyrokowi zgłosił prokurator zażalenie nieważności.

W ankiecie drożyźnianej która obradowała w zeszłą środę w sali ratuszowej nad zbadaniem istotnych przyczyn drożyzny i wyszukaniem środków zaradczych, wziął między innymi udział właściciel Suchowoli z pod Lwowa p. Jan Brauer, a nie p. Bayer, jak przez omyłkę wydrukowano.

Zuchwałość bandytów. Donieśliśmy przed kilku dniami, iż policya krakowska zaaresztowała tam dwóch młodych, zbiegłych z Królestwa rzemieślników, Smólskiego i Sumińskiego, którzy w Krakowie trudnili się tylko rozbojem i kradzieżą. Owóż pisma krakowskie podają szczegóły, świadczące o bezprzykładnej zuchwałości tych bandytów. Gdy ich odprowadzono do policyi, a komisarz zapytał dlaczego przyjechali do Krakowa okradać biednych ludzi, Smólski odpowiedział z całą bezczelnością: „Przedtem bogaci okradali biednych, teraz przyszła kolej, że biedni okradają bogatych".

Aresztowanie właściciela pralni. Pan Tadeusz Deszkiewicz, koncepista Dyrekcyi skarbu oddał był jeszcze w marcu bieliznę, wartości 175 koron, do prania właścicielowi pralni przy ulicy Sykstuskiej l. 29, Otokarowi Szourkowi. Szourek używał rozmaitych wykrętów, ilekroć ktoś po tę bieliznę się zgłosił, aż wreszcie właściciel bielizny, przekonawszy się, że ma do czynienia z oszustem, zrobił doniesienie do prokuratoryi i do policyi. Szourka aresztowano, a śledztwo wykazało, że sprzeniewierzył on bieliznę także i innym osobom.

Zagubione wagony. Okazało się teraz, że we Włoszech przepadło gdzieś 66 wagonów towarowych. Wskutek tego dyrekcya tamtejszych kolei ogłosiła po 20 fr. nagrody tym urzędnikom kolejowym, którzy zdołają wskazać, gdzie te wagony się znajdują.

Temperatura dnia 5 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +4, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +7, w Salcburgu +11, w Gracu +12, w Pradze +10, w Tryeście +16, w Abbazyi +13, w Raguzie +18, w Budapeszcie +13, w Berlinie +9, w Hamburgu +7, w Monachium +13, w Zurychu +11, w Genewie +13, w Lugano +15, w Anglii +14, w Paryżu +16, w Biarritz +20, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +15, w Rzymie +14, w Neapolu +18, w Palermo +18, w Madrycie +13, w Sztokholmie +4, w Petersburgu +1, w Wilnie +3, w Warszawie +5, w Moskwie +3, w Kijowie +2, w Odessie +6, w Serajewie +8, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +12, w Sofii +8, w Konstantynopolu +15, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda nad morzem Adryatyckiem, na Węgrzech i we Włoszech; deszcze w Galicyi, w Czechach, we Francyi, w Anglii i w Niemczech.

Zmarli. W Tarnowie, Wojciech Zagórowski, radzca sądu obwodowego, w 54 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 11 R. Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Dobry sport.

— Mój mąż, gdy dawniej chodził na polowanie, nigdy nic nie przynosił do domu. A dziś, gdy zaczął jeździć na rowerze, zawsze coś przynosi: to kurę, to gęś lub kaczkę, którą na śmierć przejedzie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Ach to Zakopane." — We wtorek „Lalka". — We środę „A Pippa tańczy."—We czwartek „Lalka". — W piątek „Ach to Zakopane". — W sobotę popołudniu „Śluby panieńskie," wieczorem „Carmen".— W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami," wieczorem „Lalka".

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Odwieczna baśń" poem. dram. w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — We środę „Odrodzenie" (Renaissance), kom. w 3 a. Fr. Schönthana (popularne). — We czwartek „300 dni" (L'enfant du Miracle), krotochwila w 3 a. P. Gavault i R. Charvey. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Loulou," krot. w 3 a. M. Soulié i H. de Goesse (nowość). — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 października. Olbrzymi program nowości. Granto and Maud, sensacyjni tancerze na drucie. — The Namruys. olbrzymie organy bambusowe. — Querida & Tich, jako „Żywy bioskop". — „Wyspa Tulipatou," operetka Offenbacha. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Muzeum polskie.** (Malarstwo. Rzeźba. Przemysł artystyczny). Zeszyt V-ty tego cennego wydawnictwa poświęcony jest przeważnie Thorwaldsenowi, znakomitemu duńskiemu rzeźbiarzowi z początku XIX stulecia, którego współcześni nie wahali się porównywać z Fidyaszem i Praksytelesem. Podobnie jak Włohy, Niemcy, Anglia i Dania, może i Polska poszczycić się rzeźbami Thorwaldsena. Mamy więc we Lwowie, w kościele O. O. Dominikanów, pomnik Józefy z Olizarów hr. Dunin-Borkowskiej, zajmujący w szeregu płaskorzeźb grobowcowych Thorwaldsena nieposlednie miejsce. Płaskorzeźba ujęta jest w skromne obramienie w stylu *empire*, przedstawia zaś zmarłą, którą geniusz śmierci wiedzie w krainę wieczności, a zrozpaczony małżonek napróżno usiłuje ją wyrwać z rąk śmierci. W katedrze krakowskiej znajduje się dłuta Thorwaldsena pomnik Włodzimierza Potockiego, oraz (w kaplicy Potockich) „Chrystus", jedno z arcydzieł rzeźby wszechświatowej. Wszystkie trzy wspomniane dzieła mamy zaprodukowane na osobnych kartonach. Oprócz nich znajduje się jeszcze w Polsce kilka prac tego artysty. I tak: W Muzeum narodowem w Krakowie jest popiersie pianistki Maryi z Wołowskich Szymanowskiej, której córka Celina była żoną Adama Mickiewicza. W Warszawie jest dłuta Thorwaldsena pomnik Kopernika, a w Homlu (w gubernii mohilewskiej) w majątku skonfiskowanym przez rząd rosyjski rodzinie Poniatowskich i darowanym słynnemu satrapie warszawskiemu, Paszkiewiczowi, pomnik księcia Józefa Poniatowskiego. Miał on stanąć pierwotnie w Warszawie, na placu Krasickich. Thorwaldsen zwlekał jednak z wykonaniem zamówienia, a gdy wreszcie w roku 1830 pomnik był już odlany i miało nastąpić odsłonięcie — wybuchło powstanie, które zupełnie zmieniło sytuacyę polityczną. Po upadku powstania rząd nie pozwolił już na wzniesienie pomnika narodowemu bohaterowi, i generał Paszkiewicz, zdobywca Warszawy, pomnik do swojej rezydencyi zabrał.

W tekście zeszytu V-ego jest bardzo zajmujący artykuł o działalności Thorwaldsena. Autor jego, kustosz Muzeum narodowego, p. Pagaczewski, przypomina jeden bardzo interesujący dla nas szczegół, mianowicie, że uratowanie od zagłady ołtarza Maryackiego zawdzięcza Kraków Thorwaldsenowi. Ołtarz ten, z powodu licznych uszkodzeń, chciano zastąpić nowym, skomponowanym w duchu klasycznym. Ale Thorwaldsen, który właśnie pod ten czas bawił w Krakowie (r. 1820), zachwycony ołtarzem, poradził go tylko odnowić. Dzięki więc jemu ocalało to arcydzieło rzeźby Wita Stwosza, które jest chlubą Krakowa.

Do zeszytu V-ego dołączone są prócz wspomnianych jeszcze dwa kartony: na jednym jest reprodukcya obrazu Hansa Pleidenwurfa (malarstwo niemieckie w Polsce w wieku XV) „Chrystus między uczonymi" z katedry na Wawelu, oraz wizerunek kielicha mszalnego, roboty węgierskiej z XVI wieku z kościoła w Bolesławiu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 października.

(Z). W Berlinie oczekują wszyscy podwyższenia już w poniedziałek stopy procentowej na 6%. Z tego powodu wszystkie mniejsze banki, tudzież firmy handlowe i przemysłowe starają się w ostatniej chwili zaopatrzyć się w gotówkę jeszcze na niższy procent, to też w ciągu ostatnich dni ilość weksli, zgłaszanych do eskontu w niemieckim banku państwowym, była olbrzymią.

Na giełdzie tutejszej nie wywierają te doniesienia z Berlina zbyt ujemnego wpływu i pomimo, że spekulacya zachowywała się z wielką rezerwą, kursa wielu akcyi bankowych, przemysłowych i kolejowych uzyskały zwyżkę.

Z Paryża donoszą, że popłoch wywołany na giełdzie tamtejszej wiadomością o znanym memoryale Kokowcewa w sprawie finansów rosyjskich już ustał, a kurs renty rosyjskiej zwolna podnosi się. Ostatnią 5-procentową rentę rosyjską notowano dziś w Paryżu na 82·45. Na tutejszym targu wynosił kurs jej tylko 79·10.

Pokazuje się, że syndykat banków wiedeńskich, który zawiązał się był na wiosnę dla sfinansowania przypadającej na Austryę sumy 156,400.000 koron nowej 5-procentowej renty rosyjskiej, nie wysprzedał w całości zapasu tej renty, lecz ma ją jeszcze. Jedni podają zapas tej niesprzedanej renty na 6 milionów koron, inni znacznie wyżej. Ta okoliczność, że owej renty nie zdołano dotychczas zupełnie rozsprzedać, była powodem, dla którego syndykat ów dotychczas jeszcze nie rozwiązał się.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 5 października 1906 r.) Z powodu świąt izraelickich targ dzisiejszy mało był ożywiony i właściwie możemy zanotować tylko te transakcye, które zostały dokonane w syndykacie Towarzystw rolniczych, po za tem notowanie jest nominalne.

Sprzedano 5 wagonów pszenicy, 2 wagony żyta, 1½ wagonu rzepaku, 10 wagonów otrąb.

Tendencya zwyżkowa w Wiedniu i Budapeszcie ciągle się utrzymuje, a podaż jest mała. W ostatnich dniach nawet i żyto, dotychczas zaniedbane, łatwy napotykało odbyt i to po cenach wyższych.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·55 do 8·65 koron, czerwoną od 8·30 do 8·55, żyto od 6·35 do 6·80, jęczmień od 6·60 do 7·60, owies od 6·90 do 7·30, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 7·55 do 7·75, Cinquantino od 8·15 do 8·25, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5.00 do 5·20, rzepak od 15·00 do 15·60· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Wczoraj o godzinie 9-tej rano odbyło się poświęcenie nowego wspaniałego szpitala OO. Bonifratrów na Kazimierzu, zbudowanego kosztem 450.000 koron. Szpital obliczony jest na 150 łóżek. Pierwszą sumę św. odprawił w kaplicy szpitalnej kardynał Puzyna, który następnie wygłosił kazanie na temat miłości bliźniego i podziękował wszystkim twórcom zakładu i przeorowi Bernatkowi za doprowadzenie do skutku tego dzieła. Po podpisaniu aktu poświęcenia, przemawiali: przeor Bernatek, dziękując cesarzowi, że raczył pozwolić, aby szpital nosił Jego nazwisko i łączył się z fundacyą jubileuszową; prezes komitetu zbierającego składki Zdzisław Włodek, wręczając O. Bernatkowi klucze, sekretarz Kowalikowski, przedstawiciel wydziału lekarskiego prof. Kostanecki, przedstawiciel lekarzy szpitalnych dr. Bossowski.

Stryj. Uroczystość poświęcenia nowego wspaniałego gmachu „Sokoła" wypadła pomimo deszczu bardzo pięknie. Rano, po powitaniu przybyłych na uroczystość gości ruszył pochód z 400 Sokołów w mundurach na boisko, tutaj odprawił mszę polną kanonik Cisło. Chór i orkiestra kolejowa wykonały szereg utworów. Po poświęceniu przemówił x. Cisło; dalsze zaś przemowy odroczono wskutek deszczu. Pochód udał się przez miasto przed pomnik Kilińskiego. Popołudniu zakończono obchód w sali; przemawiali: prezes gniazda Hamerski, wiceburmistrz Bylina. Wieczór odbył się raut.

Wiedeń. Dzienniki tutejsze donoszą z Badenu, że arcyksiążę Rajner podczas przejażdżki spadł z konia, który spłoszył się na widok motocyklu. Arcyksiążę wyszedł cało z tego wypadku.

Paryż. Komitet wykonawczy stronnictwa radykalnego i socyalistycznego uchwalił rezolucyę, zawierającą oświadczenie, że ustawa separacyjna musi być bezwzględnie przeprowadzona i że żadnemu członkowi stronnictwa nie wolno pośrednio lub bezpośrednio wdawać się w rokowania z Watykanem w sprawie wykonania tej ustawy. Rezolucya zawiera żądanie, aby majątek zakładów kościelnych w tych wszystkich gminach, w których duchowieństwo nie chce skorzystać z prawa założenia związku wyznaniowego, był z dniem 11 grudnia br. oddany na cele dobroczynności publicznej.

Walencya. Wczoraj wieczór ponowiły się demonstracye przed pałacem arcybiskupim i przed rezydencyą Jezuitów. Kilkakrotnie musiała wkraczać kawalerya.

Madryt. W piśmie do ministra sprawiedliwości Romanoneza odwołuje biskup Tuy obrażające ministra wyrażenia, zawarte w wydanym 1 września b. r. liście pasterskim, i oświadcza, że ten list pasterski miał jedynie na celu obronę praw Kościoła i interesów religii; biskup nie zamierzał zaś obrazić ministra. Z powodu tego odwołania nie odbędzie się proces, gdyż minister uznał oświadczenie biskupa za dostateczne zadośćuczynienie.

Teheran. W obecności szacha i ciała dyplomatycznego nastąpi dzisiaj otwarcie parlamentu perskiego.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Z powodu otwarcia szpitala jubileuszowego Ojców Bonifratrów nadeszła wczoraj z Schönbrunnu z kancelaryi gabinetowej depesza, zawiadamiająca, że Cesarz przyjął z żywem zajęciem wiadomość o otwarciu jubileuszowego szpitala im. Cesarza Franciszka Józefa i dziękuje najłaskawiej starszyźnie prowincyi czesko-austryackiej OO. Bonifratrów za złożony przy tej sposobności hołd.

Kraków. Aresztowano tu Winc. Szymona Müllera z Warszawy, który ogłaszał anonse ze swym podpisem, oznajmiając, że jest on autorem i wydawcą „albumów pamiątkowych gastronomicznych" dla urzędników prywatnych, oficyalistów i handlowców, i „specyalnie kombinuje i układa reklamy w kupletach". Müller angażował do swego przedsiębiorstwa w różnych stronach Galicyi kasyerki i buchalterki i pobierał od nich oszukańcze kaucye. Dotąd zgłosiły się cztery poszkodowane kobiety na ogólną kwotę przeszło 1000 K.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na ogólnych posłuchaniach: ministra hr. Gołuchowskiego, prezydenta ministrów bar. Becka, ministra spraw wewnętrznych bar. Bienertha, gubernatora Banku austro-węg. Bilińskiego, sekretarza kancelaryi gabinetowej Cesarza Jana Lewickiego i posła na sejm bukowiński Krzysztofa Abrahamowicza.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu zderzyły się tu dwa wagony kolei elektrycznej, przyczem 17 osób zostało lekko ranionych.

Wiedeń. Cesarz zaprzysiągł nowomianowanego ambasadora w Konstantynopolu margr. Pallavicini'ego.

Budapeszt. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie socyalistów przy udziale około 15.000 osób. Po kilku przemówieniach uchwalono rezolucyę, przypominającą rządowi i sejmowi zobowiązania, przyjęte co do reformy wyborczej. Także w 45 miastach prowincyonalnych odbyły się zgromadzenia na rzecz powszechnego głosowania.

Helsingfors. W dalszym ciągu obrad kongresu partyi „kadetów", przewodniczący książę Dołgorukow oświadczył, że kongres, mimo zakazu odbycia go w Rosyi, przyczyni się do wzmocnienia życia konstytucyjnego w Rosyi.

Petrunkiewicz oświadczył, że sprawców zamordowania Hercensteina należy szukać w szeregu tych, których interesa są zagrożone przez zasadę przymusowego wywłaszczenia.

Nabokow rzekł, że parlamentarna frakcya kadetów zmuszona była iść razem z grupami robotniczemi, które w krótkim czasie zyskały wielkie znaczenie. W walce z gabinetem Duma skazana była wyłącznie na własne siły, które jednak przeceniała, i to wywołało jej klęskę. Ale nawet gdyby było się uniknęło tego błędu, niepodobna było zapobiedz konfliktowi z rządem, gdyż rząd i teraz jeszcze nie chce wstąpić na drogę konstytucyjną. Nie to, co rząd ogłasza, sprowadziło katastrofę, lecz żądanie Dumy, aby zamianowano gabinet parlamentarny. Rząd czuł się dość silnym, aby żądaniu temu się sprzeciwić.

Grodeskal rzekł, że deklaracya wyborska była historyczną i polityczną koniecznością. Duma wskazała narodowi drogę biernego oporu jako najlepszą w celu strzeżenia interesów narodu. Idea odezwy była ściśle konstytucyjna. Niepowodzenie tej odezwy nie zmniejsza jej znaczenia. Postępowanie frakcyi parlamentarnej kadetów w Wyborgu było więc zupełnie odpowiednie. (Z tych obrad kongresu kadetów widać, że stronnictwo to ani nie spoważniało, ani niczego się nie nauczyło przez tych kilka miesięcy, ani żadnego ze swoich dawnych głupstw nie zapomniało. Strasznie marne stronnictwo! Przyp. Red. *Przeglądu*).

Kielce. Onegdaj napadło w pow. jędrzejowskim trzech bandytów na niemą kobietę i zażądało pieniędzy. Nie otrzymali odpowiedzi, pobili ją ciężko i wycięli jej język. Włościanie ujęli bandytów i wszystkich oddali w ręce władzy.

Paryż. Żeby nie pozostawiać (z powodu nowej ustawy o spoczynku niedzielnym) Paryża bez bułek i chleba w poniedziałek postanowili piekarze wbrew socyalistom wypiekać w sobotę podwójną ilość pieczywa. Owóż w nocy z soboty na niedzielę z pomiędzy 2.900 piekarń paryskich wypiekło 1.893 podwójną ilość pieczywa, a 1.107 usłuchało rozkazu socyalistów. Około 100 robotników, którzy stawiali gwałtowny opór zwiększeniu w sobotę pracy, wydalono z piekarń.

Londyn. Urzędowo zaprzeczają wiadomości o projektowanem małżeństwie księżniczki Wiktoryi Connaught z W. Księciem rosyjskim.

Londyn. Japoński komisarz finansowy Tahakaszi oświadczył, że Japonia zamierza w stosownej chwili zaciągnąć w Europie pożyczkę 25 milionów f. szt. celem umorzenia dawnej 6%-wej pożyczki. Zarazem dodał, że Japonia zamierza przystąpić na polu przemysłowem, technicznem i finansowem do przedsiębiorstw na tak wielką skalę, o jakiej do niedawna nie mogła nawet marzyć.

Piacenza. Do wczoraj wieczorem stwierdzono, że w katastrofie kolejowej zginęły 4 osoby, z tych dwie nieznane; 28 rannych umieszczono w szpitalu i w hotelach.

Sofia. Tłum ludności bułgarskiej opanował 3 cerkwie i szkoły greckie. Policya odebrała je i zwróciła Grekom. Przywódcę napadu aresztowano.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 października. M. hr. Krasicki z Stratyna. T. hr. Łoś z Kulmatycz. L. br. Brückman z Monasterzec. T. br. Hoche z Rosyi. W. Barańscy z Łukawicy. Dr. E. Wolniewicz z Gorlic. E. Okęcki z Wołynia. E. Lewicka z Chyrowa. K. Kassner z Radymna. B. Koczyński z Rohatyna. M. Szyszkowski z Nadwórny. Dr. S. Kruh z Czortkowa. Dr. M. Kapellner z Borysławia. T. W. Antoniewicz z Spa. Dyr. H. Hahn z Wygody. Z. Münter z Nadycz. Z. Leńska z Kozowy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 8 października. J. Paszyński z Mielca. J. Uleniecki z Krakowa. B. Lechner z Berna. F. Druding z Białej. J. Szekely i J. Greiner z Budapesztu. P. Sułkowski z Uhnowa. B. Koziołkiewicz z Podola. K. Piotrowski i W. Żurowska z Tarnopola. R. Mierzyński z Warszawy. H. Krasuska z Ułhówek. J. Bernert, L. Leinberg i H. Fischer z Wiednia. S. Graff z Pomorzan. E. Szeparowicze ze Stryja. K. Lewicki z Drohobycza. M. Gajewska z Romanowa. Z. Gross z Ottyni. S. Karpiński i J. Łopuszyńscy z Liska. K. Stolczyk z Krosna. A. Langowie z Ustrzyk dolnych. M. Bobrowski z Kozowy. K. Sosnowski z Drohobycza. S. Rzepecki z Tarnopola. S. Piotrowski z Krakowa. N. Rosental z Borysławia. A. Kosiński z Czortkowa. J. Wewiórski z Bursztyna. K. Czernecki z Szczerca.

Wiedeń 8 października. (Giełda towarowa). Cukier 20·95—21·05, 20·95—21·05. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 października.

Marki 117.55, renta majowa 98.80, węgierska renta koronowa 94.70, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.00, węg. zakł. kred. 812.00, anglobanku 313.50, unionbanku 567·00, bankvereinu 559.50, länderbanku 446·75, kolei państw. 685·25, lombardy 184.50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 605.00, Rima Muranyi 578.60, prag. T. żel. 2786.00, losy tureckie 161.25, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1906 79.35.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*. 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2?, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Tak jest — rzekła — masz słuszność, markizie, i możesz być pewnym, że ze swej strony poruszę niebo i ziemię, byle tylko doprowadzić Łucyę do ołtarza. Młoda, piękna, bogata dziewczyna znajdzie niewątpliwie konkurentów. Chwilowo jednak przeszkodę stanowi żałoba po ciotce, ale i to jest tylko kwestyą czasu... Nie ma obecnie przy sobie nikogo, sądzę więc, że z czasem uda mi się skłonić ją do zamieszkania u nas. Powoli wciągniemy ją do naszego kółka i obserwować będziemy oboje, to jest ja i ty, markizie, jakie wrażenie wywoła zjawienie się nowej tej gwiazdy. Przekonana jestem, że zawróci w głowie całej naszej młodzieży... Straszny dramat, którego tak się lękałam, przeistacza się w zwykłą komedyę salonową... O! drogi mój przyjacielu, nie umiem wyrazić, jak ci jestem wdzięczna i jakam teraz szczęśliwa!...

Hrabina wymówiła to z radosnem uniesieniem, poczem wybuchnęła głośnym płaczem. Sztuczna siła woli opuściła ją nagle i rozpłynęła się w rozrzewnieniu, nad którem nie zdołała już zapanować. Uśmiechnęła się tylko przez łzy do markiza, ściskając go silnie za rękę, jak gdyby chciała go prosić o przebaczenie. Markiz spojrzał na nią z takim wyrazem twarzy, z jakim ojciec spogląda na chore dziecko, i trzymając jej dłonie w swoich, rzekł czule:

— Płacz, droga Mino, łzy te przyniosą ci ulgę.

Siedziała jakiś czas w milczeniu, czując, że burza, szalejąca dotąd w jej sercu, stopniowo ucicha. Wreszcie po kilku minutach obustronnego milczenia rzekła ze spokojem i powagą:

— Nie sądź, markizie, abym zawsze była równie słaba, jak w tej chwili. Okazałeś się zbyt dobrym dla mnie i to właśnie wycisnęło mi łzy z oczu. Bądź pewny, że w danym razie potrafię zdobyć się na odwagę i energię. Nie myśl też, abym nie pojmowała całej doniosłości walki, którą mi stoczyć wypadnie; abym nie przewidywała z góry wszystkich jej następstw... Kiedym cię wzywała po raz pierwszy, doradzałeś mi, abym zamknęła oczy na wszystko. Było to dla mnie niepodobieństwem. Dziś wobec wiadomych wyjaśnień pomiędzy mną, Armandem i Łucyą, anibym mogła i anibym chciała się cofnąć. Na twoje sceptyczne, lubo nie pozbawione pewnej słuszności uwagi, mam wciąż jedną i tę samą odpowiedź, że nie znoszę żadnych podziałów... Wiek, w którym kobiety, doznawszy zawodu w miłości, pocieszają się w pogoni za nowem uczuciem, wiek taki minął już dla mnie, a zresztą choćby mi jakim czarem wróciła młodość, to i tak miłość moja dla Armanda pozostałaby pierwszą i ostatnią. Wyrwać ją mogłabym tylko wraz z życiem i dlatego też bronić jej będę, jak najdroższego skarbu. Ale nie obawiaj się, markizie, jak na teraz nie myślę uciekać się do ostatecznych środków. Mówię ci to wszystko dlatego tylko, abyś zrozumiał, dlaczego przed chwilą nie mogłam zapanować nad sobą.

— Łzy te będą ostatnie, droga moja Mino — rzekł markiz — jestem tego zupełnie pewny. Armand jest prawym człowiekiem, dość więc będzie wskazać mu niebezpieczeństwo, do jakiego mogłaby doprowadzić ta przelotna fantazya, aby sam z własnej woli porzucił fałszywą drogę. Całe to zajście będzie tylko maleńką próbą, która wzmocni i utrwali wzajemne wasze przywiązanie.

Hrabina de Fontenay spojrzała na mówiącego z wyrazem głębokiej wdzięczności i uśmiechając się wesoło, podjęła lekkim, żartobliwym tonem:

— Skądże ta nagła zmiana, markizie? Proroctwa twoje są wspaniałe, nie mogę jednak wyjść z podziwu, słysząc, że wychodzą z ust takiego zakamieniałego pessymisty.

Powstał z miejsca i składając pocałunek na jej dłoni, rzekł uprzejmie:

— Twoje towarzystwo, hrabino, usposobiło mnie tak różowo. Dość jest widzieć cię i słyszeć, aby być pewnym twojej wygranej. Teraz muszę cię pożegnać, ale pamiętaj, że w każdej chwili jestem gotów na usługi.

Odprowadziła go aż do przedsionka, poczem przeszła do swych pokojów. Wzrok jej zatrzymał się machinalnie na wskazówkach zegara. Była to właśnie godzina, w której Armand według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdował się w towarzystwie Łucyi. Po wczorajszej rozmowie z żoną bytność jego na ulicy Maillot była poniekąd koniecznością. Przedewszystkiem powinien był usprawiedliwić się ze swego postępowania, a dalej miał inne, niemniej ważne zadanie, tyczące się zawiązania poufałych stosunków między Łucyą a jego żoną. Pierwszy to raz od trzech dni Mina bez goryczy myślała o owem sam na sam pomiędzy mężem a tą, którą świeżo jeszcze uważała za rywalkę. Dzisiejsze spotkanie nastręczało bez wątpienia najmniej sposobności do wyznań miłosnych.

Niefortunne i kłopotliwe położenie Armanda wobec Łucyi, niezręczne wybiegi, które zmuszony będzie przytaczać na swą obronę, mogły być słodkim odwetem dla hrabiny, gdyby Mina lubowała się w tego rodzaju ukłuciach i upokorzeniach. Ale pani de Fontenay, nie tracąc z oka głównego celu, do którego odtąd miały zmierzać wszelkie jej usiłowania, obawiała się jedynie możliwości oporu ze strony Łucyi. To też z niecierpliwością czekała na rezultat odwiedzin Armanda.

Mniej więcej w tym samym czasie powóz hrabiego de Fontenay toczył się w kierunku ulicy Maillot. Znać było po twarzy Armanda, że w dzisiejszem położeniu wyrzekłby się chętnie przyjemności widzenia Łucyi. Przestrzeń dzieląca jego pałac od mieszkania pięknej kuzynki, którą przebywał zwykle z niecierpliwością, dziś wydawała mu się zbyt małą.

Czuł, że nie ma najmniejszego pojęcia, jaką wypada mu przybrać postawę wobec Łucyi, co jej ma powiedzieć na swe usprawiedliwienie, słowem, czuł, że sam z własnej woli zaplątał się w położenie bez wyjścia. Przygotowany był z góry na wymówki i niezadowolenie, ale z uwagi na fantastyczne usposobienie dziewczęcia nie mógł żadną miarą przewidzieć wszystkiego, czem mu groziła dzisiejsza rozmowa. Wyszedł wprawdzie zwycięsko z jednej rozprawy, nie mógł jednak liczyć na to, aby druga miała równie pomyślny obrót.

Zresztą wczorajsze jego położenie było wręcz przeciwne dzisiejszemu: tam stał wobec kobiety kochającej go całą duszą, tu zaś czekały go wyrzuty ze strony tej, którą sam ubóstwiał. Okoliczność ta zapewniała mu przewagę nad Miną, czyniąc go jednocześnie bezbronnym w obliczu Łucyi. Zastanawiając się nad trudnościami swego położenia tracił coraz więcej głowę, nie wątpiąc już, że nie pozostała mu inna droga nad zdanie się na łaskę i niełaskę losu. Przed paru godzinami miał jeszcze cały zapas przygotowanych naprzód zręcznych wybiegów i sofizmatów, a teraz cała ta kunsztowna budowla leżała w gruzach, wykazując brak wszelkiej podstawy.

Nareszcie powóz stanął przed okratowaną bramą ogrodu. Hrabia de Fontenay przywoławszy na pomoc resztki opuszczającej go odwagi, przestąpił próg furtki. Zwolna i ze spuszczoną głową zmierzał w kierunku pałacyku, a ktoby go widział w tej chwili, wziąłby go niezawodnie za niewypłacalnego dłużnika, mającego stanąć przed srogim wierzycielem.

Spotkawszy garderobianę nie omieszkał zapytać czy zastał panią, jakkolwiek wiedział dobrze, iż Łucya o tej porze nie opuszczała nigdy domu. Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, stanął w oknie saloniku i oczekiwał z niepokojem ukazania się Łucyi.

Pozostawał pod wpływem najsprzeczniejszych uczuć i wrażeń. Raz obawiał się tego spotkania, to znowu pragnął gorąco, aby jak najprędzej nastąpiło. Cierpliwość jego nie miała być wystawiona na zbyt długą próbę, gdyż wkrótce portyera, zasłaniająca drzwi, poruszyła się i Łucya weszła do pokoju. Twarz jej była spokojna, wzrok pogodny. Przywitała Armanda uściskiem ręki, wskazała mu miejsce naprzeciw siebie i zapytała uprzejmie:

— Jakże się miewa dzisiaj pani de Fontenay?

Armand zmieszał się. Nie spodziewał się podobnego pytania. Przygotowany był na wymówki, na złośliwe, sarkastyczne uwagi, a tymczasem spotkał się z niezmąconym spokojem, ze zwykłą przyjacielską życzliwością, świadczącą aż nadto wyraźnie, że wina, do której się poczuwał, w oczach Łucyi nie była nią zgoła. Okoliczność ta, zamiast mu dodać otuchy, obudziła w nim jakieś podrażnienie, nad którem nie umiał zapanować.

— Widzę, kuzynko — rzekł nie bez pewnej goryczy — że odwiedziny mej żony nie zmieszały cię wcale.

(Ciąg dalszy nastąpi).